

BESKID



NR 1 [75] GRUDZIEŃ 2018 ISSN 1426-6776



Pismo POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO Oddziału BESKID
im. prof. Feliksa Rapfa w Nowym Sączu



WYPRAWY PTT

Śladami Cezarego Baryki

Dolomity
raz jeszcze...

11% DLA POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

opp organizacja polski polski

NUMER KRS
0000343564

NASZE WYCIECZKI 2018



13.5 – LESKOWIEC

FOT. Z. SMAJDOR



12.8 – GRANATY

FOT. Z. SMAJDOR



26.8 – ZADNIE KOPERSZADY

FOT. M. PRZYBYLSKA



9.09 – KUDŁACZE

FOT. Z. SMAJDOR



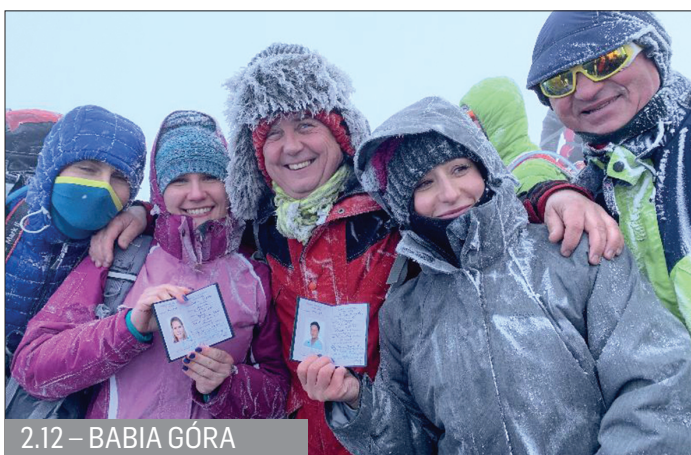
21.10 – LUBAŃ

FOT. M. PRZYBYLSKA



18.11 – LUBOŃ WIELKI

FOT. Z. SMAJDOR



2.12 – BABIA GÓRA

FOT. J. AUGUSTYŃSKA



16.12 – MAGURKI

FOT. Z. SMAJDOR

Działalność Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział „BESKID” w Nowym Sączu w roku 2018

Był to 28 rok działalności Oddziału od jego reaktywowania w 1990 roku. Władze Oddziału pracowały w składzie wybranym podczas IX Walnego Zgromadzenia Sprawozdawczo – Wyborczego Członków, które odbyło się w dniu 8 kwietnia 2016 roku oraz uchwałą Nadzwyczajnego Zgromadzenia z dnia 4 listopada 2016 r.

W 2018 roku do Oddziału wstąpiło 37 osób.
Oddział liczy 317 członków.

PTT (niedzielne, weekendowe, wyprawy) – 2013 osób
Klub Szalonych Emerytów – 2311 osób
Szkolne Koła PTT – 271 osób
Sądecka Grupa Rowerowa – 428 osób
Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku – 228 osób
Sekcja Biegowa – 42 osoby
Sekcja Narciarska – 56 osób
Sekcja Wysokogórska – 45 osób
Razem – 5414 osób

Wycieczki były prowadzone społecznie przez 24 przewodników: Król Joanna 20, Papciak Stanisław 17, Jankowski Krzysztof 14, Dominik Maria, Łoboz Władysław 12, Małota Leszek 11, Szarota Wojciech 8, Smajdor Zbigniew 7, Przybylska Małgorzata 6, Cempa Robert, Zaremba Maciej, Wcześny Wiesław, Aldona Mika 5, Musiał Łukasz, Boganow Tadeusz 3, Gałda Jerzy, Skupień Mateusz 2, Biernacki Robert, Kogut Paweł, Hruby Zenon, Augustyńska Jolanta, Ciarach Wiesław, Wcześny Sławomir, Paweł Groński 1.

Wiele imprez, to tradycyjnie od lat znajdujące w kalendarzu Oddziału jak: przejście trasy na Radziejową co jest nieoficjalnym świętem Oddziału, powitanie Nowe Roku na Jaworzynie Krynickiej na Mszy Ludzi Gór, Niedziela Palmowa w Lipnicy Murowanej, Wielkopiątkowa Droga do Krzyża na Mogielicę, góralska pasterka na Wiktorówkach oraz 5-dniowa wyprawa do Rumunii (Góry Zachodniorumuńskie) i 20-dniowa do Gruzji i Azerbejdżanu, pielgrzymka do Częstochowy, symboliczna impreza „Zakończenie Sezonu”, która miała miejsce w październiku w Przysietnicy, udział w akcji Ratujmy Sądeckie Nekropolie.

Koło Przewodników liczy 22 członków. Działania Koła w 2018 roku to: w dniu 13.01. wzięto udział we wspólnym

przewodnickim sądecko-krynickim spotkaniu opłatkowym w Kamiannej, w dniu 11 lutego odbyło się tradycyjne wejście członków Koła „na krechę” na Radziejową. W dniach 10-11. 03 delegacja Koła wraz z poczem sztandarowym wzięła udział w XXXII Pielgrzymce Przewodników Turystycznych na Jasnej Górze, członkowie Koła uczestniczyli we wszystkich aspektach działalności Oddziału a przede wszystkim prowadzili społecznie wycieczki organizowane przez Oddział dla mieszkańców miasta oraz dla słuchaczy Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, członkowie Koła prowadzili wycieczki w sekcji rowerowej o nazwie Sądecka Grupa Rowerowa.

Był to dwunasty rok działalności grupy seniorów przy naszym Oddziale PTT pod nazwą Klub Szalonych Emerytów. W 2018 roku zorganizowano 51 wycieczek w których wzięło udział 2311 uczestników. Wycieczki jednodniowe odbywały się w środy po Beskidzie Sądeckim, Pogórzach, Gorcach, Beskidzie Niskim, Pieninach, Tatrach Polskich, odwiedzano co miesiąc słowackie termy. Były też dwudniowe w Bieszczady i Góry Świętokrzyskie, oraz trzydniowe: Zamość i okolice i Trzy stolice (Budapeszt, Wiedeń, Bratysława) oraz siedmiodniowa w Alpy. Głównym organizatorem wszystkich wycieczek jest od początków istnienia Klubu Barbara Michalik. Wycieczki wysokogórskie w Tatry i Alpy w 2018 roku organizowała Maria Dominik.

Kolejny rok trwała współpraca z Sądeckim Uniwersytetem Trzeciego Wieku. Odbyło się 8 imprez a wzięło w nich udział 228 osób. Wszystkie wycieczki zorganizował Wiesław Wcześny a prowadzili wspólnie z Maciejem Zarembą, Władysławem Łobozem, Sławomirem Wcześnym, Wojciechem Szarotą i Marzeną Musiał. Propagowano „Nowosądeckie Szlaki Spacerowe PTT” otaczające miasto 52,5 km pierścieniem, które zostały odnowione. Wśród uczestników imprez oraz za pośrednictwem biura PTT i Centrum Informacji Turystycznej, rozprowadzane były informatory z opisem i mapą tych szlaków. Przejścia nimi odbywały się m.in. podczas im-

prez organizowanych przez Klub Szalonych Emerytów oraz dla słuchaczy Śląskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Sekcja narciarska propaguje wędrówki na nartach biegowych, skiturowych i zjazdowych. Najważniejszą imprezą był czterodniowy wyjazd na Ukrainę w dniach 17 – 20.02. Grupę zjazdową prowadził Robert Biernacki a biegową Paweł Kogut.

Powołana w 2011 roku Grupa Rowerowa kontynuowała swoją działalność. Odbyło się 29 wycieczek jedno- i wielodniowych. Odbywały się one po Beskidzie Śląskim, Górcach, Beskidzie Niskim, Bieszczadach, Pogórzach, wokół Tatr, Górach Zachodniorumuńskich, Austrii, Słowacji. Łącznie udział w nich wzięło ponad 400 uczestników. Grupa dysponuje od 2012 roku własną przyczepą rowerową.

Był to piąty rok działalności Sekcji Biegowej prowadzonej przez Jolantę Augustyńską. Sekcja spotyka się na treningach w niemal każdy poniedziałek wieczorem (wyjątkiem jest okres dużego zanieczyszczenia powietrza). W 2018 roku sekcja angażowała się w organizację 8 imprez oraz w indywidualne starty w zawodach sportowych. Sekcja współorganizowała bieg charytatywny w czerwcu „Run 4 a Smile” oraz w kwietniu „III Bieg i Rajd Kurierów Śląskich”.

W dniu 1 stycznia 2018 roku powołana została Sekcja Wysockogórska kierowana przez Stanisława Papciaka. Sekcja wykazała dużą aktywność czego dowodem jest aż 17 wycieczek w bieżącym roku.

Komisja Oddziałowa GOT przyznała: Mała Brązowa Odznaka GOT PTT – 15, Mała Srebrna Odznaka GOT PTT – 4, Mała Złota Odznaka GOT PTT – 10, Duża Srebrna GOT PTT – 1, Ku Wierchom – 61, Korona Beskidów Polskich – 6, Korona Beskidów Słowackich – 1, Korona Beskidów Czeskich – 6, Główny Szlak Beskidzki – 2, Mały Szlak Beskidzki -16, Turystyczna Korona Tatr 18 (11 brązowych, 3 srebrnych i 4 złote). Łącznie przyznano rekordową ilość 140 odznak.

W 2018 roku wydano jeden numer pisma „Beskid” redagowany przez Marię Dominik, w objętości 42 stron w nakładzie 600 egz. „Beskid” poświęcony jest górom, turystyce górskiej, regionowi, ekologii oraz działalności PTT, a przede wszystkim Oddziału w Nowym Sączu. Pismo rozprowadzane jest bezpłatnie wśród uczestników imprez oraz wszystkich zainteresowanych przez biuro PTT oraz Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu. Ponadto otrzymuje je m.in. czytelnia Śląskiej Biblioteki Publicznej. Trafia także do innych Oddziałów PTT. W związku z posiadaniem numeru ISSN, „Beskid” przekazywany jest również do ponad dwudziestu najważniejszych bibliotek w kraju.

Biblioteka Górską naszego Oddziału prowadzona jest przez Wiesława Wcześnego. Stan na koniec roku to 6 942 egz.



12.10 – konferencja programowa PTT FOT. J. AUGUSTYŃSKA

W 2018 roku biblioteka otrzymała kolejne 100 pozycji jako dar Macieja Zaremby ze zbiorów jego nieżyjącego brata. Ukazały się kolejne tomy Kroniki Oddziału prowadzone przez Krystynę i Zbigniewa Smajdorów, na bieżąco prowadzona jest przez Joannę Bogucką-Jurasovic strona internetowa Oddziału pod adresem www.pttns.pl.

SKŁAD ZARZĄDU ODDZIAŁU PTT BESKID:

Wojciech Szarota	Prezes
Maciej Zaremba	Prezes Honorowy
Władysław Łoboz	Wiceprezes
Zbigniew Smajdor	Wiceprezes, p. o. sekretarza
Katarzyna Hejmej	Skarbnik
Joanna Bogucka-Jurasovic	Webmaster

Joanna Król	Członek
Łukasz Musiał	Członek
Józef Orlita	Członek
Stanisław Pałka	Członek
Agnieszka Szeliga	Członek

KOMISJA REWIZYJNA

Marzena Lachor	Przewodnicząca
Lucyna Migacz	Sekretarz
Wiesław Styś	Członek
Agnieszka Sznajder	Członek

SĄD KOLEŻEŃSKI

Paweł Myślik	Przewodniczący
Jolanta Augustyńska	Zastępca
Iwona Kowalczyk-Tudaj	Sekretarz
Jadwiga Dąbrowska	Członek
Jerzy Jabłoński	Członek

Siedziba Oddziału mieści się w Biurze Podróży „Wakacyjny Raj” przy ul. Sobieskiego 14a/2, tel. 18 444-29-22

Dokonania sekcji i klubów PTT/O Beskid w 2018 roku



Sekcja Biegowa

W 2018 roku podobnie jak w latach poprzednich była współorganizatorem dwóch imprez biegowych: Run 4 a smile oraz Biegu i Rajdu Kurierów Sądeckich.

- III Bieg i Rajd Kurierów Sądeckich odbył się 28 kwietnia 2018r., tak jak w poprzednich latach, na historycznej trasie wykorzystywanej przez Kurierów podczas II wojny światowej, start z dworca PKP w Rytrze zakończenie przy schronisku na Przehybie. Trzecia edycja biegu zgromadziła rekordową ilość uczestników, ok. 300. Organizacją Rajdu zajmowali się: Małgorzata, Paulina i Robert Biernaccy, Agnieszka Szeliga, Izabela Popiela – Berezińska, Łukasz Mikulski, Piotruś, Maciej, Jolanta i Piotr Augustyńscy. Natomiast Maciej Zaremba, Joanna Król, Władysław Łoboz, Zbigniew Smajdor zapewniali uczestnikom opiekę przewodniczką./1/
- Natomiast 2 czerwca 2018 r odbył się V jubileuszowy Międzynarodowy Bieg Charytatywny „Run 4 a smile” („Bieg po uśmiech”), w którym rywalizowali zawodnicy w czterech kategoriach wiekowych dziecięcych i w biegu głównym – ok. 4 km. W zawodach wzięła udział rekordowa ilość zawodników 549! (w tym 112 przedszkolaków, 67 uczniów klas 1-3, 77 uczniów klas 4-6, 55 uczniów klas VII i gimnazjalistów, 238 dorosłych). W biegu uczestniczyło także 90 studentów WSB-NLU z 9 różnych krajów

– Iranu, Indonezji, Kazachstanu, Ukrainy, Białorusi, USA, Rosji, Indii, Maroka. Podczas imprezy udało się zebrać ponad 16 tys. zł, (co było głównym założeniem), które w całości zostały przekazane na leczenie, podopiecznego Stowarzyszenia Sursum Corda. Organizacją Rajdu zajmowali się: Agnieszka Szeliga, Małgorzata i Robert Biernaccy, Łukasz Mikulski oraz Piotruś, Krzysztof, Maciej, Jolanta i Piotr Augustyńscy.

W roku 2018 najwięcej startów w zawodach miał Łukasz Mikulski, który kilkakrotnie poprawiał własny rekord życiowy w maratonie (42,195 km), kolejno uczestniczył w: DOZ Maraton Łódź – czas 3:32h, Koral Maraton – czas 3:11h, 6 PKO Maraton w Rzeszowie – czas 3:21h, Ljubljana Maraton – czas 3:03h, a także w Małym Pienińskim Maratonie (18 km) – czas – 1:13h, Biegu Niepodległości w Rytrze dystansie 10 km – czas 45:08min., i Podbiegu na Makowicę – czas 48:13min.

W Podbiegu na Makowicę również bardzo dobrze uplasował się Michał Osysko, który zajął 10 miejsce open z czasem 55 min.

Z maratonem w roku 2018 mierzył się także dwukrotnie Sebastian Ciesielka, ukończył: Łódź, DOZ Maraton Łódź z czasem 3.49.24h i 6 PKO Maraton w Rzeszowie z czasem 3.30.31h, a także 18 km Mały Pieniński Maraton uzyskując czas 1.20.25h.

Natomiast na dystansie półmaratonu (21,098 km) w Ljubljanie debiutował Piotr Augustyński, który ukończył swój bieg z czasem 2.17.18h, w biegu tym brali udział także Robert Biernacki i Jolanta Augustyńska, którzy towarzyszyli debiutantowi na trasie.

Kolejnym biegiem, w którym uczestniczyli członkowie naszej sekcji był Bieg Bejorów, w tym roku, organizowany w dwóch terminach, bieg na Kramarkę ukończyli: Robert Biernacki i Piotruś, Krzysztof, Maciej Jolanta i Piotr Augustyńscy.

Najliczniej Sekcja Biegowa była reprezentowana podczas Biegu Niepodległości w Rytrze upamiętniającego 100 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, w biegach na dystansie 5 i 10 km brali udział: Łukasz Mikulski, Robert Biernacki, Piotr Augustyński, Aldona Mika, Marta Bodziony, Liliana Nazimek i Jolanta Augustyńska.

JOLANTA AUGUSTYŃSKA

Sekcja Wysokogórska

Celem sekcji jest ułatwienie wyjazdów wysokogórskich i specjalistycznych (skiturowych) jej członkom i dzielenie się z nimi wiedzą i doświadczeniem. Do Sekcji Wysokogórskiej



FOT. S. PAPCIAK

może należeć każdy członek PTT. Wystarczy odwiedzić stronę sekcji na Facebooku lub skontaktować się z przewodniczącym sekcji, osobiście lub przez innego członka. Informacje o powołaniu sekcji pojawiły się w aktualnościach na stronie głównej PTT pod datą 01.01.2018 oraz w Piśmie Beskid 2018/I (str. 6).

Sekcja działa wyłącznie na zasadach koleżeńskich. Podczas wyjazdów pomagamy sobie nawzajem, ale każdy odpowiada za siebie, każdy powinien dysponować określonymi umiejętnościami, sprzętem, ubezpieczeniem itd.

Wszyscy chętni powinni zweryfikować swoje predyspozycje pod kątem każdego wyjazdu na podstawie umiejętności, doświadczenia, kondycji.

Przewodniczący i pozostali członkowie sekcji służą informacjami i poradami w tym zakresie.

Informacje o wycieczkach pojawiają się na stronie Sekcji na Facebooku. Ponadto wszyscy zainteresowani informowani są telefonicznie / sms-em. Wycieczki są najczęściej sponaniczne i zostają potwierdzone w dniu wyjazdu, a jeżeli to możliwe w jego przeddzień. Specyfika wyjazdów wysokogórskich wymaga bardzo dobrej pogody, dlatego mogą być odwoływane dosłownie w ostatniej chwili. Utrudnia to informowanie o nich na stronie głównej PTT.

W 2018 r odbyło się 17 wycieczek:

- Styczeń: Tatry – Przeł. Liliowe i Beskid (skitury) – 08.01. Bieszczady – Poloniny Wetlińska, Caryńska i Mała Rawka (skitury/narty biegowe) – 28.01.
- Luty: Bieszczady – Wielka Rawka (skitury/narty biegowe) – 11.02. Czarnohora – Howerla (skitury) – 21.02.

- Marzec: Tatry Niżne – Dziumbier (skitury) – 04.03; Tatry – Rysy i Hińczowy Zwornik (skitury) – 11.03; Przełęcz Nad Szerokim Żlebem w Grani Baszt (skitury) – 18.03; Krywań (skitury) – 24.03.
- Kwiecień: Tatry – Rohatka i Świstowy Szczyt (skitury) – 09.04; Wysoka (skitury) – 21.04; Barania Przełęcz (skitury) – 22.04.
- Maj: Tatry – Baranie Rogi (wspinaczka/trekking) – 12.05; Niżne Rysy (skitury) – 20.05; Kończysta (wspinaczka/trekking) – 31.05.
- Sierpień: Tatry – Łomnica (wspinaczka/trekking) – 19.08.
- Wrzesień: Tatry – Szatan (wspinaczka/trekking) – 30.09.
- Listopad: Tatry – Żabi Wyżni Szczyt i Żabi Mnich (wspinaczka /trekking) – 04.11.

W wycieczkach sekcji uczestniczyło łącznie 9 członków PTT Nowy Sącz. Relacje z wyjazdów oraz wszelkie informacje dotyczące działalności dostępne na stronie sekcji na Facebooku.

PAPCIAK STANISŁAW

Sądecka Grupa Rowerowa

Sekcja działa przez cały rok. Po oficjalnym zakończeniu sezonu /w październiku/ rezygnuje się z „rowerówek” w środę tygodnia ze względu na krótki dzień. Jednak to nie znaczy, że rower idzie w odstawkę. W grupie jest kilku szaleńców, którzy jeżdżą na rowerze przez cały rok.

Poniżej zestawienie najważniejszych „rowerówek”:

- Styczeń: 6 stycznia – trasa o dł. 72 km i 1088 UP przewyższenia, w której wzięło udział 10 osób. Trasa prowadziła

w kierunku Klimkówki – Jelnej – Porąbki – Bartkowej – Posadowej – Rożnowa – Roztoki-Brzeziny i Tropia. Promem przepłynęliśmy do Tropsztyna, stamtąd przez Michalczową i Łososińę pedałowaliśmy do Nowego Sącza.

- Luty: 9 lutego – International Winter Bike to Work Day. Był to 6 coroczny międzynarodowy dojazd rowerem do pracy w warunkach zimowych. Fajna zabawa.

Rejestrując się na stronie tego wydarzenia można było poznać innych ludzi z różnych stron świata. Polegało to na tym, że wirtualnie wylosowanej osobie można było przysłać drobny upominek oraz odwrotnie – otrzymać także dla siebie od nieznanego. Przykład: Ja wylosowałam osobę z Turcji natomiast mnie wylosowała osoba ze Sztokholmu.

- Marzec: 31 marca – trasa o dł. 53 km i 667 UP przewyższenia, udział wzięło 5 osób.

Była to pętka po okolicy Nowego Sącza a przy okazji ja, Marta i Jacek kręciliśmy kilometry celem pomocy dla Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Zielonej Górze. Otrzymaliśmy za to pamiątkowe medale.

- Kwiecień: 14 kwietnia – rozpoczęcie sezonu rowerowego które odbyło się przy pięknej pogodzie.

Trasa prowadziła do Kamionki Małej następnie przez Wołę Nizną na Wzgórze św. Krzyża, gdzie przy Krzyżu Milenijnym czekał już na nas kolega Miodek ze Stróż oraz Magdzia z dziećmi. Po odpoczynku wspólnie ruszyliśmy w kierunku Mszalnicy i naszego miejsca docelowego czyli pod wiatę w Lasku Falkowskim. Tam piekliśmy kiełbaskę, rozmawialiśmy i ogrzewaliśmy się w promieniach słońca.

Odbyły się jeszcze cztery kwietniowe wypadki, po około 50 km każdy, w których wzięło udział 26 osób: w okolicach Nowego Sącza dwie rowerówki; kolejna na trasie Zmigród – Chyrowa; oraz podczas III Biegu i Rajdu Kurierów Sąddeckich /28.04/ pedałowaliśmy na Przehybę przez Zgrzypy

- Maj: „Majówka w Toskanii”, zorganizowana przez Przewodnika Tatrzańskiego i Beskidzkiego Małgorzatę Przybylską. Wzięło w niej udział 8 członków Sąddeckiej Grupy

Rowerowej. Przejechaliśmy i zwiedziliśmy m. in: Montecatini Val di Cecina, Siena, Monteriggioni, San Gimignano, Volterra, Piza, Florencja i Elba

Ponadto 19 maja 5 osób z SGR wzięło udział w II Rajdzie Podkowiec w Piwnicznej na trasie o długości 117 km i 1480 m UP.

30.05 – 3.06 – czteroosobowa reprezentacja SGR-u w połączeniu z grupą pieszych z PTT udała się w Góry Zachodniorumuńskie. Był to bardzo intensywnie spędzony czas. Zobaczyliśmy wiele i w nogach też odczuliśmy sporo. Pierwszego dnia nasza czteroosobowa grupka próbowała wyjechać na Bihor 1849 m n. p. m. pokonując około 1100 m przewyższenia. Jeździliśmy po różnych drogach i nawierzchniach. Czasami szlakami typowo górskimi a czasami przez łąki. Z uśmiechem na twarzy a czasami z kropelkami potu. Zawsze spotykaliśmy się z ciepłym przyjęciem i życzliwością miejscowych. Nawet zwierzęta obserwowały nas z zaciekawieniem, zwłaszcza krowy. Wszystko tam było takie magiczne i fascynujące. Świat z bajki.

- Czerwiec: 6.06 – Magda Kościsz reprezentowała Sąddecką Grupę Rowerową w Czarnogórze.

23/24.06 – odbyła się impreza „Rowerowo po Worku Raczańskim” przy wyjątkowo kapryśnej pogodzie. Udział wzięło 10 osób. Było sporo błotki i do tego zimno, mokro i ślisko. Wykręciliśmy 48 km, a suma przewyższeń wyniosła około 1500 m.

- Lipiec: odbyły się cztery rowerówki po około 50 km w okolicach Nowego Sącza z udziałem 23 osób, oraz 13 osób z SGR-u wzięło udział w III Rajdzie Rowerowym po Ziemi Grybowskiej /9.07/. Przejechaliśmy około 90 km i w sumie wyszło około 1500 m przewyższenia.

19.07 – początek rodzinnej rowerówki dwóch członków SGR-u tj. Pawła, Dorotki i ich dzieciaczka przez fragment Niemiec i prawie całą Austrię. Większość trasy biegła wzdłuż Dunaju. Piękny szlak, szczególnie polecany dla rodzin o długości około 358 km i 1150 UP.

- Sierpień zaczynamy rowerowym weekendem /6/7.08/ po bieszczadzkich szlakach wraz z osobami z Sokoła Gry-



FOT. ALDONA MIKA

Czteroosobowa reprezentacja SGR-u w połączeniu z grupą pieszych z PTT udała się w Góry Zachodniorumuńskie



Zakończenie sezonu rowerowego FOT. ALDONA MIKA



Na przełęczy Małastowskiej FOT. ALDONA MIKA

bowskiego. Pomysłodawcą wyjazdu był Andrzej i Marzena z Grybowa. Łącznie przejechaliśmy 106 km i zrobiliśmy 1700 UP.

12.08 – dwie osoby wzięły udział w I Spontanycznym Zlocie Rowerzystów na Magurę Małastowską organizowanym przez gorlicebike.pl. Wykręciliśmy 94 km i 1713 UP

- Wrzesień: wzięliśmy udział w dwóch imprezach: 9 września dwie osoby z SGR pedałowaliśmy w rajdzie rowerowym

„Przez nieistniejące wsie Beskidu” – zorganizowanym przez Rowery Madej. Celem imprezy było wspólne przejechanie 84 kilometrowej trasy w jak najlepszym nastroju i humorze. Liczne przerwy pozwalały na zacieśnianie więzi, wspominki o przejechanych trasach i planowanie przyszłych wyjazdów.

Natomiast 29.09 kilku naszych wzięło udział w III Rajdzie Rowerowym „Do upadłego” po Beskidzie Niskim, którego

organizatorem była grupa GorliceBike i Nadleśnictwo Gorlice. Trasa Gorlice – Owczarska Przełęcz – Małastów – Bacówka (schronisko) w Bartnem liczyła 45 km i około 1500 UP.

W międzyczasie, 22/23.09 – wybraliśmy się na weekend rowerowy „Wokół Słowackiego Raju” po wspaniale przygotowanych i oznakowanych cyklocestach.

- Październik: 13/14.10 – Na zakończenie sezonu wybraliśmy się na rowerowy weekend w Pasma Lubowelskie. /4/ Był to wyjazd bardzo udany, zarówno przez poznanie ciekawych tras jak i przez wyjątkowo słoneczną pogodę. Pomimo dobrego oznakowania ruch turystyczny jest tutaj znikomy. Bardzo nam to odpowiadało. Mieliśmy dużo przestrzeni wyłącznie dla siebie.

Przebieg trasy: Muszyna (dojazd pociągiem z Nowego Sącza o godz. 8.51) – Mały Lipnik – Malolipnickie Sedło (589 m) – Ośli Wierch (859 m) – dłuższy odpoczynek na ognisku i smażenie kiełbasek – Sedło Vabec (766 m) – Cierťaže (829 m) – Certova Skala – wejście na skałki skąd roztacza się szeroka panorama widokowa na okoliczne góry – Medvedelica (888 m) – Eliaszówka (1023 m) – chata Magóry, miejsce naszego noclegu.

Drugi dzień: Chata Magóry – Eliaszówka (1023 m) – Polana Litawcowa – Litawcowa (968 m) – dalej czerwonym szlakiem omijając Wielki Rogacz – następnie trawersujemy Radziejową i jedziemy w kierunku Przehyby. Po krótkiej przerwie w schronisku zjechaliśmy w kierunku Gołdynówki w Przysietnicy, gdzie czekała na nas grupa pieszych PTT, świętująca „Zakończenie Sezonu”. Zjedliśmy, wypiliśmy i ruszyliśmy w tany. Było miło i radośnie. Jak to zwykle bywa na tego typu spotkaniach.

31.10 – wzięliśmy udział w oficjalnym otwarciu kładki rowerowej na Velo Dunajec łączącej Nowy i Stary Sącz

- W listopadzie nie odstawiliśmy rowerów: już pierwszego wykręciliśmy rowerówkę z Nowego Sącza przez Halę Łabowską do Bacówki nad Wierchomlą, stamtąd przez Szczawnik – Muszynę – Żegiestów – Piwniczną do Nowego Sącza. Całość około 102 km i około 1200 UP.

Natomiast 11 listopada uczciliśmy 100 – lecie odzyskania niepodległości przejeżdżając 100 km szlakiem cmentarzy wojennych.

ALDONA MIKA

Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku

W ramach 14 letniej współpracy, Koło Przewodników PTT, zorganizowało w roku akademickim 2017/18 dla słuchaczy i sympatyków SUTW osiem wycieczek: w tym 5 pieszych i 3 autokarowe. We wszystkich formach wyjazdów wzięło udział 228 uczestników.

- 11.11.2017 – 100 wycieczka PTT-SUTW – szlak spacerowy PTT nr. 3 znaki zielone: Nowy Sącz – Chruślice – Januszowa – Librantowa – Kuminowiecka Góra (543 m n. p. m.) – Librantowa. W wyjeździe uczestniczyły 24 osoby, które otrzymały pamiątkowy dyplom opracowany i wyko-

nany przez A. Wojnarowskiego. Przewodnicy: Wanda Wcześny, Łukasz Musiał – Prezes Koła Przewodników PTT oraz Wiesław Wcześny.

- 10.12.2017- szlak spacerowy PTT nr 1 znaki zielone – Szcząb – Chełmiec. Przy słonecznej pogodzie w wycieczce wzięło udział 16 osób, przy wiacie w Chełmcu na ognisku pieczono kiełbaski. Przewodnik: Maciej Zaremba
- 18.02.2018 – Główny Szlak Beskidzki – znaki czerwone: Beskid Sądecki – Pasma Jaworzyny Krynickiej: Rytro – Cyryla schronisko – Rytro. W wycieczce w pięknej zimowej scenerii uczestniczyły 24 osoby. Przewodnik: Maciej Zaremba
- 25.03.2018 – Trzynasta już tradycyjna wycieczka autokarowa dla słuchaczy i sympatyków SUTW, na konkurs palm wielkanocnych. Tym razem trasą: Zakopane – Sanktuarium MB Fatimskiej na Krzeptówkach – Kuźnice – Kasprowy Wierch /łącznie 180 km /

W Sanktuarium uczestniczyliśmy w uroczystej mszy św, powitani przez ks. proboszcza. Jednym z celebransów był uczestnik wycieczki ks. Stanisław Pietrzak – Przewodnik Honorowy PTTK „Beskid”, emerytowany proboszcz i kustosz Sanktuarium św. Świerada i Benedykta w Tropiu. Po mszy oglądaliśmy góralskie palmy biorące udział w konkursie. Wczesnym popołudniem udaliśmy się do Kuźnic pod dolną stację kolejki linowej, skąd o 14 /mieliśmy rezerwację/ wyjechaliśmy na Kasprowy Wierch. Pogoda była wyśmienita, Tatrzy w słońcu, metr śniegu, cudowna widoczność.

Odbyliśmy spacer pod opieką przewodnika Sławka Wcześnego główną granią Tatr w kierunku Świnicy, na najbliższy dwutysięcznik tatrzański Beskid /2012 m n. p. m/. Czas przejścia tam i z powrotem 1 godzina. Po zjechaniu w dół, udaliśmy się busami pod Wielką Krokiew, gdzie dołączyła do nas grupa, która pozostała w Zakopanem i zwiedzała miasto pod opieką Józefa Bartkowskiego.

W wycieczce uczestniczyło 55 osób. Przewodnicy: Wiesław Wcześny, Sławomir Wcześny oraz Józef Bartkowski.

- 03.05.2018 – szlak spacerowy PTT nr. 3 – znaki zielone: Dąbrowa Góry – Dąbrowska Góra – Kuminowiecka Góra – Librantowa.

Tradycyjna trzecio – majowa wycieczka, w której wzięło udział 19 osób. Była wspaniała pogoda, ciepła i słoneczna. Na Dąbrowskiej Górze przy kapliczce upamiętniającej pobyt papieża św. JP II na Sądecczyźnie, uczestnicy modlili się i zaśpiewali ulubioną pieśń świętego „Barkę”. Na Kuminowieckiej Górze czekał na nas rozpalony grill przez Stefana Sowę z małżonką.

Przewodnicy: Maciej Zaremba i Wiesław Wcześny.

- 10.06.2018 – szlak spacerowy PTT nr. 5 – znaki niebieskie: Dąbrówka Polska – Majdan

To 14 – ta już wycieczka zorganizowana na zakończenie roku akademickiego SUTW, w której wzięły udział 23 osoby. W Dąbrówce Polskiej zwiedziliśmy zabytkowy kościół pw. św. Rocha zbudowany z drzewa modrzewiowego w XVI/XVII w. Na miejscowym cmentarzu odwiedziliśmy



Kuminowiecka Góra

grób śp. Stanisława Smagi, nauczyciela, przewodnika i alpinisty, który zginął w Andach w 1998 r.

Na trasie było też ognisko, a z Majdanu /499 m n. p. m/ podziwialiśmy panoramę Beskidów.

Przewodnicy: Wojciech Szarota i Wiesław Wcześny.

- 25.08.2018 – wycieczka autokarowa w Beskid Niski trasą: Nowy Sącz – Gorlice – Siary – Sękowa – Owczary – Ropica Górna – Męcina Wielka – Bartne – Przełęcz Małastowska – Cmentarz nr. 60 – schronisko na Magurze Małastowskiej – Nowy Sącz

Zwiedziliśmy neobarokowy pałac Długoszków w Siarach z 1900 r.; gotycki, drewniany kościół św Filipa i Jakuba Młodszego w Sękowej z 1520 r. wpisany w 2003 r. na listę UNESCO; jedną z najpiękniejszych i najlepiej zachowanych – XVII w. cerkiew pw. Opieki Bogurodzicy w Owczarach z cennym wyposażeniem i polichromią, od 2013 na liście UNESCO; cerkwie w Męcinie Wielkiej, Ropiczy Górnej i Bartnem. Na Przełęczy Małastowskiej odwiedziliśmy cmentarz z I wojny światowej, zaprojektowany przez Dušana Jurkoviča, na którym spoczywa 174 żołnierzy austriackich. Potem odbyliśmy 20-minutowy spacer do schroniska, leżącego na stokach Magury Małastowskiej na wys. 740 m n. p. m, gdzie czekał na nas poczęstunek.

W wyjeździe wzięło udział 37 uczestników. Przewodnik: Wiesław Wcześny.

- 23.09.2018 r. – wycieczka autokarowa w Beskid Niski – Ziemia Gorlicka – gminy: Ropa, Gorlice, Uście Gorlickie.

Zwiedziliśmy zabytkowe cerkwie w: Ropie, Łosiu, Bielance, Czarnej, Brunarach, Hańczowej, Kwiatoni i Regietowie. W Regietowie uczestniczyliśmy w imprezie, odbywającej się co roku pod koniec września „Promocja koni huculskich”.

W wyjeździe wzięło udział 30 osób. Przewodnik: Wiesław Wcześny.

Wszyscy uczestnicy wyjazdów autokarowych otrzymali obszernie biuletyny wycieczkowe opracowane przez przewodników PTT Tadeusza i Wiesława Wcześny.

W czasie 14 lat współpracy SUTW z Kołem Przewodników Beskidzkich i Terenowych PTT zorganizowano 107 wycieczek turystycznych w tym 80 pieszych i pieszo – rowerowych oraz 27 autokarowych, w których wzięło udział 2378 uczestników. Były one atrakcyjną formą czynnego wypoczynku umożliwiającą poznanie i podziwianie kultury, przyrody i zabytków Polski i Słowacji.

WIESŁAW WCZEŚNY

Klub Szalonych Emerytów

w 2018 roku odbyło się 51 imprez, w których uczestniczyło 2311 osób. Najwięcej wycieczek było w Beskidy, natomiast największym powodzeniem cieszyły się wyjazdy na baseny termalne do Vrbova, odbyło się ich 9 z udziałem 512 osób.

Było też kilka innych wypraw:

- dwa wyjazdy na Słowację: w lutym na Hrebeniok, gdzie aż 71 osób podziwiała przepiękne rzeźby lodowe, natomiast w czerwcu do Bachledowej Doliny gdzie odbyliśmy spacer prawie półtorakilometrową trasą koronami drzew na wysokości 14 m.
- 27-29.06 wycieczka „Zamość i okolice”.

Poza zwiedzaniem Zamościa z miejscowym przewodnikiem zobaczyliśmy również stare miasto w Lublinie, uzdrowisko Krasnobród, Szczebrzeszyn, gdzie „chrząszcz brzmi w trzcinie”, niemiecki obóz zagłady w Bełżcu, Zwierzyniec

– serce Ordynacji Zamojskich, Roztoczański PN z hodowlą rezerwatową konika polskiego „Ostoja”. Zwiedziliśmy też Pałac w Kozłówce – XVIII w rezydencję Zamojskich, doskonale zachowaną ze zbiorem porcelany miśnieńskiej i wyrobów ze złota i srebra. Znajduje się tutaj również słynna Galeria Sztuki Socrealizmu – jedyna w Polsce kolekcja gromadząca plakaty, obrazy i rzeźby z minionej epoki m.in. posągi Lenina, Bieruta, Marchlewskiego i innych.

- 19-20.09 zwiedziliśmy Góry Świętokrzyskie: zdobywając najwyższy szczyt Łysicę i Klasztor Misjonarzy Oblatów na św. Krzyżu a także Kielce, Chęciny i Jędrzejów.
- 26-29.10 „Trzy stolice w trzy dni” – to najciekawszy wyjazd KSE. Naszym przewodnikiem na całej trasie był nasz kolega z PTT Robert Cempa. Zwiedziliśmy:

Budapeszt: Plac Bohaterów z Pomnikiem Tysiąclecia, Wzgórze Zamkowe, Basztę Rybacką, Kościół Macieja, Parlament oraz odbyliśmy rejs po Dunaju oglądając mijane zabytki z poziomu rzeki;

Wiedeń: kompleks pałacowo-ogrodowy Schönbrunn i Belweder, stare miasto w obrębie Ringu a w nim m.in. ogród różany cesarzowej Sissi, Hofburg – dawną siedzibę rodu Habsburgów, mającą już około 700 lat o pow. przekraczającej 240 tysięcy m² z 19 dziedzińcami i zespołem budynków z 2600 pokojami oraz muzeami, kaplicami, ogrodami, bibliotekami. Zwiedziliśmy również średniowieczną katedrę św. Stefana oraz oglądaliśmy wiele wspaniałych gmachów, w tym

Ratusz, Parlament, Opera Narodowa itd. W Parku Miejskim obejrzelśmy „złotego Straussa” a na koniec podziwialiśmy słynne budownictwo ekologiczne Hundertwassera.

Bratysława: Wzgórze Zamkowe skąd oglądaliśmy rozległą panoramę miasta, potem zeszliśmy na starówkę gdzie podziwialiśmy Katedrę Św. Marcina, to tutaj przez niemal 300 lat koronowano węgierskich monarchów, Pałac Prymasowski, Bramę Michalską oraz Rynek ze starym Ratuszem i Muzeum Miejskim.

- Dzięki uprzejmości „świeżo upieczonego” przewodnika z Nowego Targu, Mateusza Stępnia, wędrowaliśmy bezszlakowo po „Mało znanych Gorcach” zaznajamiani szczegółowo z panoramami i osobliwościami przyrody na trasie. Odbyły się dwie takie wycieczki, na które Mateusz poświęcił dwa dni swojego urlopu prowadząc nas społecznie czyli bez wynagrodzenia.
- Rok 2018 to rok jubileuszu 100 – lecia odzyskania przez Polskę niepodległości.

Z tej okazji były 3 wycieczki: w maju cmentarze wojenne w okolicach Limanowej na Jabłońcu i pod Golców Wierchem, oraz 14 listopada na ziemi tarnowskiej w Łowczówku, Meszna Opacka, Lichwin Głowa Cukru, Moszczenica. Śpiewaliśmy pieśni patriotyczne i zapaliliśmy znicze.

- 31.10 członkowie KSE uczestniczyli w spacerze „Śladami historii – droga do wolności”, który prowadzili znani historycy sądeckcy.



Zamość



Giewont FOT. CZ. WASZCZYŁKO



Trzy stolice – Budapeszt – Plac Bohaterów FOT. A. JANIK

- Przez cały lipiec w każdą środę organizowane były przez Sekcję Wysokogórską KSE wycieczki w Tatrach: na Rysy, Giewont, Białogórski Staw i Halę Gąsienicową oraz Białą Górę.

W dniach 29.07 – 4.08 odbyła się wyprawa w Alpy, w której uczestniczyło 9 osób.

Zdobyliśmy: Sassongher o wysokości 2625 m n.p.m. leżący w Dolomitach Puez, Monte Paterno 2746 m n.p.m. – feratą Innerkofler oraz odbyliśmy trekking wokół masywu Tre

Cime di Lavaredo, w kolejnych dniach Gran Cir 2592 m n.p.m. leżący w paśmie Puez, Piz Boe 3152 m n.p.m. – najwyższy szczyt pasma Sella, Lago del Sorapis 1923m n.p.m. w masywie Sorapis, a ostatniego dnia wyprawy penetrowaliśmy masyw Tofana Fanes – z Pico Lagazoui 2752 m n.p.m., który zdobyliśmy wyjeżdżając kolejką, następnie schodziliśmy ponad 1000 m w dół do Capana Alpina 1720 m n.p.m.

Wszystkie wyjazdy wysokogórskie organizowała i prowadziła kol. Maria Dominik, przewodnik PTT.

- 10.10 – koleżanka Teresa Surma, kiedyś mieszkanka Muszyny poprowadziła nas niezwykle malowniczym, szczególnie jesienią „Szlakiem sadzonego jajka” z Muszyny do Złockiego.

Wycieczka zakończyła się w Rumcajsówce imprezą sponzorowaną przez solenizantów obchodzących imieniny. Były różne ogniskowe rarytasy a nawet pierogi w liczbie 500 sztuk ulepione przez jedną z Teres. Pychota! Były też tańce, dzięki sprzętowi grającemu noszonemu na każdej wycieczce przez Kazka Koguta.

- 12.09 dzięki koleżance Irenie Legutko mieliśmy okazję bezpłatnego rejsu statkiem po Jeziorze Rożnowskim.
- Fundacja Sądecka co roku przed świętami Bożego Narodzenia organizuje zbiórkę żywności dla najuboższych w ramach akcji „Serce – Sercu”. W tegorocznej zbiórce żywności uczestniczyło aż 1320 uczniów z 56 szkół. Wspólnie udało się zbierać blisko 25 ton żywności. Już po raz trzeci w akcję włączyli się członkowie Klubu Szalonych Emerytów, którzy wykonali kawał dobrej roboty. Nasi ludzie zwozili żywność ze sklepów, następnie segregowali i pakowali do paczek. Zrobiliśmy 1555 paczek, które trafiły do potrzebujących.

Wycieczki KSE cieszą się coraz większym powodzeniem, średnia frekwencja na każdym wyjeździe wynosi 45 osób. O planach na 2019, które są bardzo ambitne jeszcze nie mówimy. Aktualnie jesteśmy na etapie poszukiwania sponsorów.

BARBARA MICHALIK

Szkolne Koło PTT przy Szkole Podstawowej im. Św. Franciszka z Asyżu w Łabowej

Aktywnie i nieprzerwanie funkcjonuje od sześciu lat. Zrzesza 25 członków oraz kilkunastu adeptów, którzy przygotowują się do członkostwa. Wycieczki i wyprawy odbywają się w dni wolne od nauki, czyli w soboty i niedziele.

W 2018 roku odbyło się 6 jednodniowych wycieczek i jedna dwudniowa.

Opiekę nad dziećmi na wycieczkach sprawują Bożena Świąg i Dorota Rolka oraz przewodnik pani Joanna Król. Ponadto pani Świąg prowadzi fotorelacje z wycieczek na szkolnej stronie internetowej.

W minionym roku członkowie koła:

- poznawali walory krajobrazowe, geograficzne i przyrodnicze Beskidów i Tatr. Zdobywali odznaki i wyróżnienia.



III Bieg i Rajd Kurierów Sądeckich FOT. J. AUGUSTYŃSKA

Wzięli udział w konkursach wiedzy. Kontynuowali starania o zdobycie prestiżowej odznaki „KORONA Beskidów”.

- uczcili 100 rocznicę odzyskania niepodległości podczas przejazdu „Pociągiem wolności” z Nowego Sącza do Chabówki. Była to lekcja „żywej historii” i okazja do rozbudzenia patriotyzmu wśród młodzieży.
- wzięli udział w spotkaniu z podróżnikami p. Januszem Foszczem i ks. Robertem Piechnikiem z tarnowskiego oddziału PTT, którzy zorganizowali prelekcję z pokazem slajdów o swojej ostatniej wyprawie do Indii i trekkingu po Himalajach.
- włączyli się w III Bieg i Rajd Pieszy Kurierów Sądeckich na trasie Rytko – Przehyba
- podsumowali rok kalendarzowy tradycyjnym spotkaniem oplatkowym w Jamnej.
- tworzyli grupę coraz bardziej ambitną i aktywną. Wspierając się w trudnych górskich warunkach. Z powodzeniem włączyli w swoje szeregi rodziców.

Zakres aktywności koła obejmuje różne obszary i rozwija pasje młodzieży, ale przede wszystkim kształtuje ich postawy społeczne i patriotyczne oraz wzmacnia więzi rodzinne i przyjacielskie.

DOROTA ROLKA

Sekcja biegówkowa

Początek roku 2018 nie był pomyślny dla narciarzy biegowych, bo brakowało śniegu. Udało się jednak zrealizować kilka wypadów na biegówkę:

7.01.2018 trasą z Obidowej na Turbacz wraz gorlicką grupą turystów narciarskich.

Trasa 23 km w pogodzie raczej kiepskiej, dużo mgły, – 8 uczestników.

21.01.2018 Obidowa – Turbacz i z powrotem, wycieczka samotna – tylko tam był śnieg na uprawianie biegowego sportu narciarskiego

3.02.2018 wycieczka Piotra Połomskiego dwóch uczestników. Trasa: Kosarzyska – Przełęcz Gromadzka – Małe Pieniny – Szczawnica

17-20.02.2018 wyjazd z PTT na Ukrainę

dzień 1: wyjazd „gruzawikami” do stacji narciarskiej Dra-hobrat, wyjazd kolejką i trasa na Bliźnicę – najwyższy szczyt pasma Świdowiec. Od około 1500m wielki „tuman” czyli zerowa widoczność aż na szczyt /1882 m n. p. m/. Zjazd i powrót zielonym szlakiem do Jasinii – 18 km

dzień 2: Trasa: Worochta – niebieskim szlakiem wyjście na Połonina Labieska 1460 m n. p. m – Worochta. Piękne widoczki z połoniny, idealne nachylenie trasy dla BC +, dużo puchu na stromej końcówce – 23 km

dzień 3: W końcu odwiedzamy Bukovel. Trasa na przełęcz Stoły 1100m n. p. m, potem ostra wspinaczka na Połoninę Dovha. Zjazd przygotowanymi trasami z najwyższej położonego wyciągu (Dovha 1372) z pierogową ucztą w połowie – 13 km

3- 4.03.2018 cykliczna impreza narciarska „Drapa” w Beskidzie Wyspowym

11.03.2018 trasa biegowa wokół Mogielicy 21 km w szybkim zmrożonym śniegu i lodzie – 2 osoby

18.03.2018 trasa: Lubomierz Rzeki – Turbacz – 3 osoby – 27 km

PAWEŁ KOGUT



Ukraina z PTT FOT. P. KOGUT

„Dla Niepodległej”, czyli jak świętowaliśmy 100-lecie Odzyskania Niepodległości przez nasz Oddział PTT

„11 listopada 1918 r. spełnił się sen pokoleń Polaków – Państwo Polskie narodziło się na nowo. Po rozbiorach i 123 latach niewoli, rusyfikacji i germanizacji, po wielkich powstaniach, wolna Polska powróciła na mapę świata” – czytamy w uchwale Sejmu ustanawiającej 2018 r. Rokiem Jubileuszu 100-lecia odzyskania przez Polskę Niepodległości. Jak podkreślono w dokumencie, to dzięki tym, którzy pozostali nieugięci, nasz Naród wyszedł zwycięsko z dziejowej próby.

Odzyskanie niepodległości dokonano się poprzez walkę pełną poświęcenia i bohaterstwa nie tylko na polach bitew, ale i w codziennych zmaganiach o zachowanie duchowej i materialnej substancji narodowej oraz w codziennym trwaniu polskich rodzin – głosi uchwała.

123 lata. Tyle czekaliśmy na wolność. Nic zatem dziwnego, że przypadająca w 2018 roku setna rocznica odzyskania niepodległości była świętowana w sposób szczególny.

Również w Nowym Sączu odbyło się szereg uroczystości rocznicowych. W ten kalendarz wpisał się także nasz Oddział, uczestnicząc w obchodach zorganizowanych przez miasto, jak również własnych, które każda z sekcji zorganizowała w inny sposób.

31 października odbył się „Spacer śladami historii – droga do wolności 1918-2018”

zorganizowany przez Fundację Sądecką. Wzięła w nim udział spora grupa członków KSE PTT zmobilizowana przez Basię Michalik. Program spaceru na temat wyzwolenia naszego miasta komentowali znani sądecki historycy, dr Jakub Bulzak oraz dr Łukasz Połomski.

Trasa spaceru wiodła od Dworca Kolejowego, skąd w sierpniu 1914 roku odjeżdżali do Krakowa ochotnicy wstępujący do Legionów Polskich, a nocą z 29-30 października 1918 r. kolejarze zerwali portrety cesarza w budynku dworca a wywiesili szarfę z napisem: „Niech żyje Wolna, Niepodległa Polska”. Kolejne przystanki zaplanowano przed Kościołem Kolejowym św. Elżbiety, pod Domem Robotniczym, przed którym 31 października zebrała się kompania POW, która ruszyła dokonać wojskowego przewrotu w koszarach



i oczywiście przy Koszarach, to tam tego samego dnia dokonało się rozbrojenie oficerów armii austriackiej.

Potem były jeszcze przystanki przy mauzoleum gen. Bronisława Pierackiego oraz przy Dębnie Wolności na plantach miejskich. Trasa spaceru wiodła dalej obok dwóch sądeckich szkół: SP nr. 2 im. św. Jadwigi oraz I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza. W obu budynkach stacjonowały oddziały armii austriackiej. Następnie pochód ruszył do Kaplicy szkolnej św. Kazimierza, gdzie w latach 1914 – 1918 odbywały się nabożeństwa patriotyczne. Naprzeciw kościoła znajduje się budynek „Sokoła”, w którym w 1914 r. działało biuro werbunkowe Legionów. Trzeciego listopada 1918 r. w sali „Sokoła” ukonstytuowała się Rada Narodowa.

Na rynku uczestnicy spaceru zatrzymali się na dłużej: tutaj 16 grudnia 1914 r. mieszkańcy witali wkraczającego do miasta Józefa Piłsudskiego, a 17 listopada 1918 r. odprawiono mszę polową z okazji powrotu z frontu żołnierzy 20



FOT. J. BARTKOWSKI

„Spacer śladami historii – droga do wolności 1918-2018”

Galicyjskiego Pułku Piechoty. W Ratuszu 9 listopada 1918 r. podczas posiedzenia rady miejskiej, odczytano telegramy o proklamowaniu przez Radę Regencyjną niepodległości Królestwa Polskiego. W Bazylice św. Małgorzaty i kościele św. Ducha odprawiono okolicznościowe nabożeństwa.

Ostatnim przystankiem na trasie spaceru były ruiny sądeckiego zamku i mur Baszty Kowalskiej, gdzie odsłonięto tego samego dnia /31.10.2018/ repliki tablic z nazwiskami 194 poległych żołnierzy I Pułku Strzelców Podhalańskich, którzy walczyli w obronie niepodległości Polski w latach 1918-1920. Oryginalne tablice umieszczone w tym miejscu w okresie międzywojennym, zostały usunięte przez niemieckie władze okupacyjne w czasie II wojny światowej.

(BM)



FOT. Z. SMAJDOR

4 listopada członkowie Towarzystwa Tatrzańskiego zostali upamiętnieni na Przehybie

gdzie został odsłonięty obelisk upamiętniający członków Towarzystwa Tatrzańskiego, którzy w latach 1914 – 1918 swoją postawą przyczynili się do odzyskania przez Polskę Niepodległości. Obelisk wraz z pamiątkową tablicą powstał z inicjatywy i staraniem Oddziału PTTK Beskid w Nowym Sączu. Aktu odsłonięcia dokonali: Radny Sejmiku Województwa Małopolskiego Patryk Wicher, Członek Zarządu Powiatu Nowosądeckiego Marian Ryba oraz Prezes Oddziału PTTK Beskid Adam Sobczyk. Uroczystości odsłonięcia poprzedziła msza święta, którą odprawił ks. dr Andrzej Jedynak. W pięknej, patriotycznej homilii nawiązał do historii Towarzystwa Tatrzańskiego i niepodległościowych zasług jego członków, w tym działaczy sądeckich: burmistrza Władysła-

wa Barbackiego, Henryka Suchanka, Romana Sichrawy, Stanisława Flisa, Józefa Wojdygi i prof. Feliksa Rapfa. W tym wyjątkowym dniu na Przehybie była też obecna skromna grupa członków PTT. To dobrze, bo zarówno PTTK jak i PTT w swojej historii odnoszą się do spuścizny i tradycji Towarzystwa Tatrzańskiego. (ZS)

10 listopada – 100 kilometrów na rowerze Szlakiem Mmentarzy z I Wojny Światowej

Sądecka Grupa Rowerowa wraz z innymi grupami rowerowymi i sympatykami jazdy rowerowej /łącznie około 25 osób/ wyruszyła w trasę o długości 100 km tzw. Szlakiem Cmentarzy z I Wojny Światowej. Na wybranych cmentarzach robiliśmy kilkuminutowy postój w celu zapoznania się z jego historią i aby zapalić symboliczny znicz. Jako pierwszy od-



FOT. ALDONA MIKA

Cmentarz nr 118 usytuowany na wzgórzu Mentlówka we wsi Staszkówka

wiedząmy cmentarz nr 121 w Biesnej znajdujący się przy drodze prowadzącej w kierunku Tarnowa. Na naszej trasie znalazły się kolejno:

– cmentarz nr 118 usytuowany na wzgórzu Mentlówka we wsi Staszkówka. Zrobił na wszystkich niesamowite wrażenie poprzez osadzenie na nim 4 potężnych kamiennych pylonów – cmentarz nr 119 we wsi Staszkówka – cmentarz nr 120 na skraju lasu przy drodze prowadzącej do Łużnej – cmentarz nr 122 w Łużnej przy wzgórzu Pustki – cmentarz nr 123 w Łużnej na wzgórzu Pustki, któremu KE przyznała w 2016 r. znak dziedzictwa europejskiego, gdyż jest miejscem pamięci odzwierciedlającym idee ekumenizmu i braterstwa, zapewniając jednakowe traktowanie wszystkich tam poległych, bez względu na ich przynależność religijną lub etniczną i fakt po której stronie walczyli. Na cmentarzu pochowanych jest: 912 żołnierzy armii austro-węgierskiej (blisko połowa z nich to Polacy), 65 żołnierzy armii niemieckiej, 227 żołnierzy armii rosyjskiej. Cmentarz jest odremontowany i pięknie położony. Tutaj zatrzymaliśmy się dłużej: zapaliliśmy znicz i odśpiewaliśmy hymn Polski. Do hymnu stanął z nami nowo wybrany wójt gminy Łużna pan Mariusz Tarsa, który przybliżył nam historię tego miejsca. Potem odwiedziliśmy jeszcze cmentarze: nr 124 w Moszczenicy, nr 95 w Stróżówce, nr 91 usytuowany na Górze Cmentarnej w Gorlicach, nr 80 w Sękowej nr 62 w Banicy, aby do niego dotrzeć trzeba było z drogi głównej skręcić w lewo i zjechać w kierunku pobliskich pól. Stamtąd wspieliśmy się na Przełęcz Małastowską, gdzie odwiedziliśmy dwa cmentarze nr 60 i nr 59 a na koniec zjechaliśmy do Łosia, tam na cmentarzu nr 71 zapaliliśmy ostatni na naszej trasie znicz. Stamtąd ruszyliśmy w kierunku

Ropy, Gródka, Białej Niżnej i Gospodarstwa Pasicznego „Sądecki Bartnik”. To w „Bartniku” rozpoczynaliśmy i kończyliśmy nasz 100 km rajd. Pogoda dopisała, trasa wymagająca, ale urozmaicona, wszyscy wrócili zadowoleni a także spragnieni i głodni. Zostało to oczywiście przewidziane i na terenie „Bartnika” zrobiliśmy „integrację”, o którą zadbał kolega Miodek, serwując nam na rozgrzewkę herbatki z miodem, żurek i wiśniówki domowej produkcji. (AMI)

10 listopada – szlakiem cmentarzy wojennych w Beskidzie Niskim

Ponad 40 osobowa grupa dzieci ze Szkolnego Koła PTT przy SP nr. 18 w Nowym Sączu pod opieką rodziców, nauczycieli i opiekunek koła Wiesławy Górskiej i Marii Olszyńskiej, wyruszyła z Nowego Sącza na Przełęcz Małastowską. Tam odwiedziliśmy cmentarz nr 60 projektu Dusana Jurkovića, na którym spoczywa 174 żołnierzy austro-węgierskich, którzy polegli w maju 1915 roku walcząc z armią rosyjską.

Potem niebieskim szlakiem powędrowaliśmy najpierw do schroniska, skąd po krótkim odpoczynku wspieliśmy się na szczyt Magury Małastowskiej 813 m npm. Tam zapalili-



FOT. WIESŁAWA GORSKA

Cmentarz w Owczarach

śmy znicz na kolejnym cmentarzu wojennym nr 58 projektu tego samego artysty. Jest on najwyżej położony, spośród 400 cmentarzy, które powstały w latach 1915-1918 w Galicji Zachodniej dla upamiętnienia ofiar bitwy gorlickiej przełomowej dla dziejów wojny na froncie wschodnim. Potem zeszliliśmy niebieskim szlakiem na Przełęcz Owczarską i złotym rowerowym do Owczar. Tam odwiedziliśmy cmentarz nr 70 projektu Hansa Mayra, zupełnie inny od poprzednio oglądanych. Mogliśmy porównać koncepcje artystyczne obydwu twórców.

Na koniec zwiedziliśmy cerkiew pw Opieki Matki Bożej z 1653 r, która została wpisana na listę UNESCO w 2013 r.

(MD)



FOT. Z. SMAJDOR



FOT. J. KRÓL

11 listopada – cmentarze I wojny światowej, Łowczówek

Sądecki Oddział PTT postanowił przeznaczyć /jak co roku/ niedzielny wyjazd, wypadający akurat 11 listopada na wędrówkę po zbroczonej krwią galicyjskiej ziemi, gdzie Niepodległość rodziła się w boju. Odwiedziliśmy cztery z ponad 400 zachodniogalicyjskich cmentarzy wojennych. Pierwszym był cmentarz nr 158 – Tuchów / Garbek, zwany też cmentarzem w Mesznie Opackiej. Głównym celem naszej patriotycznej wycieczki był Cmentarz Legionistów Polskich nr 171 w Łowczówku, położony na wzgórzu Kopaliny. To jeden z największych cmentarzy wojennych. Spoczywa na nim 483 żołnierzy, w tym 80 polskich legionistów, 162 żołnierzy armii austriackiej i 241 armii rosyjskiej.

W dalszej kolejności niepodległościowy szlak zaprowadził nas na wzniesienie Wał, gdzie na jego zboczu położony jest cmentarz nr 186 oraz na wzgórze Gródek i cmentarz nr 185, nazwany przez austriackich żołnierzy Głową Cukru. Odwiedzinom wojennych nekropolii towarzyszyło patriotyczne śpiewanie. Co rusz w eter Pogorza Ciężkowicko – Rożnowskiego niosły się melodie „Wojenko, wojenko, cożeś ty za pani”, „Przybyli ułani pod okienko”, „Rozkwitały pąki białych róż” i wiele, wiele innych.

Godzina 12:00 zastała nas w miejscowości Lichwin. W szczerym polu, wspólnie z grupą rowerzystów z Tarnowa i z całą patriotyczną Polską, odśpiewaliśmy Mazurka Dąbrowskiego. dopełnieniem patriotycznego świętowania był kociołek żurku, serwowany przy ognisku przez Ewę i Wieska. (ZS)

11 listopada – „POCIĄG WOLNOŚCI”- historyczna podróż w czasie pociągiem retro z Nowego Sącza do Chabówki

Ten wyjątkowy dla wszystkich dzień młodzież z Koła PTT przy SP w Łabowej postanowiła spędzić w nietypowy sposób. Skorzystaliśmy z oferty Nowosądeckiego Stowarzysze-

nia Miłośników Kolei biorąc udział w przejeździe „pociągiem wolności” na trasie Nowy Sącz – Chabówka.

Po przyjeździe autobusem do Nowego Sącza zwiedziliśmy wystawę fotograficzną eksponowaną w głównym holu dworca kolejowego oraz Izbę Tradycji Kolejarzy Węzła Nowosądeckiego. Prawie wszyscy z naszej 41 osobowej grupy mieli na sobie organizacyjne polary PTT z przypiętymi okolicznościowymi kotylionami, przygotowanymi przez Panie nauczycielki. Dlatego już na peronie wzbudzałyśmy zainteresowanie innych osób słysząc pytanie „skąd macie takie kubraczki?”. Nasza podróż trwała niespełna 5 godzin. Czas ten wypełniony był różnymi atrakcjami m.in. pokazami grupy rekonstrukcyjnej. Nie zabrakło również śpiewu patriotycznych pieśni. Szczególnie rozśpiewany i wesoły był nasz wagon. Nikomu nie przeszkadzało, że jest ostatnim wagonem pociągu, wprost przeciwnie uznaliśmy to za wyróżnienie. Wszyscy chętnie angażowali się w śpiew, korzystając ze specjalnie przygotowanego na ten dzień śpiewnika.

Po godzinie 16, w promieniach zachodzącego słońca, pociąg dumnie wjechał na stację w Chabówce. Stąd autobusem wróciliśmy do Nowego Sącza, a następnie do Łabowej. Szczególne uznanie należy się uczestniczącej w wyjeździe młodzieży z Koła PTT w Łabowej, która swoją postawą godnie reprezentowała nasze Towarzystwo w tym wyjątkowym dniu. Myślę, że na długo zostanie nam w pamięci przejazd historycznym pociągiem oraz pamięć o tych, którzy wywalczyli dla nas upragnioną wolność oddając często w zamian swoje młode życie. (JK)

11 listopada – Święto Odzyskania Niepodległości z SUTW na Kuminowieckiej Górze

Nowosądecki Oddział PTT z inicjatywy Wiesława Wczesnego, nawiązał w 2004 roku współpracę z Sądeckim Uniwersytetem Trzeciego Wieku. Dla jego słuchaczy i sympatyków Wiesiek co roku organizuje wycieczki górskie i krajoznaw-



FOT. J. BARTKOWSKI



FOT. J. AUGUSTYŃSKA

cze. Przez 14 lat nazbierała się ponad setka tych imprez. W tym roku, już ósma odbyła się 11 listopada. Jest to tradycyjna wycieczka organizowana od lat dla uczczenia Święta Odzyskania Niepodległości. Ta była wyjątkowa, bo była to jubileuszowa, setna rocznica. Przy pięknej, słonecznej pogodzie spotkaliśmy się przy moście na Łubince. Tu przewodnik którym dzisiejszego dnia był Maciej Zaremba, krótko przypomniał wydarzenia tamtych dni. Rozpoczęło się wszystko 13 grudnia 1914 roku, gdy Józef Piłsudski wraz ze swymi legionistami wkroczył do Nowego Sącza. Tutaj 19 grudnia utworzył słynną I Brygadę Legionów, która następnego dnia wyruszyła na swój pierwszy bój, który odbył się w bożonarodzeniowe święta pod Łowczówkiem. Właściwa wolność nadeszła 4 lata później. Do Nowego Sącza zawitała już 31 października 1918 roku gdy Austriacy zostali rozbrojeni, ich symbole usunięte a władzę w mieście objęli Polacy.

Po przypomnieniu tych informacji wyruszyliśmy na zielony szlak, będący częścią Sądeckich Szlaków Spacerowych PTT, wyznakowanych przez nasz Oddział w 1999 roku. Nasz odcinek szlaku przebiegał przez wzgórza Beskidu Wyspowego. Najpierw podeszliśmy pod kapliczkę w Chruślicach, gdzie nastąpił pierwszy postój a następnie pod przekaźnik telewizyjny, stąd mogliśmy podziwiać rozległy widok na miasto i Kotlinę Sądecką. No i oczywiście na otaczające Nowy Sącz pasma górskie, czyli Beskid Sądecki a po bokach Beskid Niski i Gorce. Przeszliśmy przez leśne zagajniki a następnie otwartym terenem przez Januszową do Librantowej, gdzie dotarliśmy po 2 godzinach wędrówki. Stąd jeszcze tylko strome, 20 minutowe podejście na Kuminowiecką Górę liczącą 543 m n.p.m, będące celem tej wycieczki. Czekał tam na nas wcześniej umówiony pan Stefan, sędziwy miejscowy gospodarz. Dwa razy w roku, 3 maja i właśnie 11 listopada podejmuje nas z olbrzymią serdecznością. Stoły w ogrodzie były już zastawione. Kusił oczy i nos pięknie pachnący wiejski chleb, różne własne wyroby: sałatki, marynowane rydze

itd. Nie mogło też zabraknąć smakowitych nalewek. Czekał też rozpalony grill, który zapełniliśmy przyniesionymi kiełbaskami. O godz. 12-tej odśpiewaliśmy hymn, no i rozpoczęła się uczta przerywana śpiewaniem patriotycznych i legionowych piosenek. W międzyczasie pan Stefan pochwalił się otrzymanym niedawno odznaczeniem, które odebrał wraz z żoną za 50-lecie pożycia małżeńskiego. My wręczyliśmy mu natomiast prezent w postaci pięknie oprawionego zdjęcia z naszego poprzedniego tu pobytu. Jeszcze tylko wspólne zdjęcie naszej 35-osobowej grupy z panem Stefanem, serdeczne pożegnanie i zejście w dół do Librantowej, skąd kursowym busem powróciliśmy do Nowego Sącza.

(MZ)

11 listopada – Bieg Niepodległości w Rytrze

Po raz kolejny stowarzyszenie Visegrad Maraton Rytró zorganizowało Bieg Niepodległości. Dokładnie o godzinie 11.00 na starcie stanęło niemal trzysta osób. To była już piąta, jubileuszowa edycja. W biegu w dystansach na 5 i 10 kilometrów wzięło udział 299 osób z naszego regionu i nie tylko. Rywalizowali zawzięcie, ale najwznioślejszą i najważniejszą chwilą biegu było wspólne wykonanie polskiego hymnu. Podczas imprezy zorganizowano również zbiórkę darów dla Polaków mieszkających na Ukrainie. Akcję charytatywną koordynuje Fundacja Bratnia Dusza.

Sekcja Biegowa PTT była reprezentowana w biegach na dystansie 5 i 10 km. Wzięli w nich udział: Łukasz Mikulski, Robert Biernacki, Piotr Augustyński, Aldona Mika, Marta Bodziony, Liliana Nazimek i Jolanta Augustyńska.

Wydarzenie wpisało się w cykl pod nazwą „Liga Biegów Patriotycznych”, organizowany przez Visegrad Maraton Rytró. Na LBP złożyły się trzy wyścigi: Tropem Wilczym Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Rytrze V edycja, 2 Bieg Kurierów Sądeckich oraz właśnie V Bieg Niepodległości w Rytrze.

(JA)

LUDZIE

Zawsze byłam osobą, która lubiła ruch

Rozmowa z Czesławą Janik



„...Dla jednych góry są tylko rumowiskiem głazów, dla innych najwspanialszą architekturą wzniesioną ponad przemijaniem i trwaniem, dla jeszcze innych wiecznym niedosytem i niespełnieniem...”

W. Krygowski

Czym są góry dla Czesi, najstarszej uczestniczki niedzielnych wycieczek PTT? W 2019 roku skończy 80 lat i wciąż regularnie uczestniczy w niemal wszystkich wyjazdach. Wędruje zawsze gdzieś z przodu grupy z najbardziej sprawnymi kondycyjnie i znacznie młodszymi. Zawsze uśmiechnięta i życzliwie nastawiona do otoczenia. Obdarzona ładnym głosem, chętnie śpiewa mobilizując do tego innych, co pozytywnie wpływa na atmosferę na wycieczkach. Z fotografii zamieszczanych w galerii PTT spogląda zgrabna, ładna blondynka, której nikt nie wyceniłby na tyle lat. Jak ona to robi? Skąd u niej ta młodzieńcza werwa i radość życia? Oto co opowiedziała o sobie czytelnikom Beskidu:

Kiedy zainteresowałaś się turystyką górską?

– Zainteresowałam się turystyką górską jak przyjechałam z rodziną do Nowego Sącza. Było to w 1975 r. Zafascynowałam się górami wokół Nowego Sącza i tak sobie pomyślałam, że dobrze by było pójść w te góry. Pewnej niedzieli wybraliśmy się z mężem z Gabonią na Przehybę. Widoki mnie urzekły i pomyślałam sobie, żeby częściej wychodzić w te góry i jeszcze lepiej je poznać. Potem jak pracowałam w Studium Wychowania Przedszkolnego w Nowym Sączu, koleżanki wyciągały mnie na wypady w góry, naszym przewodnikiem był zawsze profesor Baranowski. Chodziliśmy sobie od czasu do czasu, aż połknęłam takiego bakcyła, że chciałam chodzić coraz częściej. Jak poszłam na emeryturę wydawało mi się,



że mam za dużo czasu. Szłam sobie ulicą Jagiellońską, myśląc jak zagospodarować jego nadmiar i zobaczyłam w gablocie afisz informujący o wycieczce PTT do Słowackiego Raju. Nazwa nie kojarzyła mi się z jakimś konkretnym miejscem, ale wstąpiłam do biura, które wtedy mieściło się gościnnie w BP „Turysta” żeby się zapisać. Zapytałam p. Jolę czy mogę jechać, czy się nadaje i czy nie będzie to zbyt ekstremalne dla mnie. Pani Jola oznajmiła, że to wycieczka dla każdego, ale niestety może mnie zapisać na kolejną, bo na tą już nie ma miejsc. Był to rok 1992. Zapisałam się więc na Haligowskie Skałki. Pojechałam, wiosenna przyroda dosłownie pulsowała, dookoła było tak pięknie, mnóstwo kolorowych kwiatów na łąkach, byłam oczarowana. Grupę prowadził Maciek Zarembo i pomyślałam sobie wtedy, że ja już z tą grupą zostaję i będę chodziła na wycieczki.

Jaką pracę wykonywałaś zawodowo i w jakim wieku przeszłaś na emeryturę?

– Ukończyłam Liceum Pedagogiczne, a także już pracując, studia magisterskie na kierunku Pedagogika Ogólna. Pracowałam w przedszkolu, trochę w szkole. Jak przyjechałam do Nowego Sącza pracowałam przez pięć lat w Wydziale Oświaty

jako wizytator przedszkoli. Kolejne pięć lat uczyłam w Studium Wychowania Przedszkolnego, które funkcjonowało przy I Liceum im. Jana Długosza. Stamtąd przeszłam na emeryturę z karty nauczyciela po trzydziestu latach pracy, ale pracowałam jeszcze dwa lata prawie na całym etacie. Gdy wyjechałam do dzieci do Kanady to już zrezygnowałam z pracy. Mam męża i wychowałam troje dzieci. Dwoje: syn i córka mieszkają w Kanadzie a najmłodszy syn w Nowym Sączu. Mam dwie wnuczki, jedną w Kanadzie a drugą w Nowym Sączu.

Jak to robisz że masz taką wspaniałą kondycję w tym wieku?

– Zawsze byłam osobą, która lubiła ruch. W szkole byłam związana ze sportem, uczyłam się pływać, uczestniczyłam w różnych sportowych imprezach, wyjeżdżałam w wakacje na obozy sportowe. W liceum należałam do sks-u, zdobywałam medale, m.in. w rzucie dyskiem byłam wicemistrzynią województwa rzeszowskiego.

Czy stosujesz jakąś specjalną dietę

– Nigdy nie stosowałam żadnych diet. Myślę, że mam w genach potrzebę ciągłej aktywności i obcowania z przyrodą, po moich rodzicach. Ojciec był miłośnikiem przyrody i pamiętam, że jak byłam dzieckiem, często po powrocie z pracy opowiadał nam jak pięknie jest w lesie i na polach, o które zaczynał w drodze z pracy. Moja mama długo żyła, a dwie siostry mają już po ponad 90 lat i nadal są na chodzie i świetnie sobie radzą.

Jak twoje 80-letnie kolana dają radę sobie z pokonywaniem górskich przewyższeń?

– Nie ukrywam, że się zmagam z bólem kolan od lat. Chodzenie w góry, a zwłaszcza regularne wyjazdy na baseny siarkowe na Słowację pozwalają mi utrzymać je w sprawności. Jest to dla mnie rewelacja, czuję się teraz znacznie lepiej niż wtedy gdy walczyłam z bólem kolan farmakologicznie. Leki i rehabilitacja dawały ulgę tylko na krótko. Teraz, gdy raz w tygodniu pływam w siarce to mi naprawdę pomaga.

Jesteś zawsze uśmiechnięta i przyjaźnie nastawiona do innych. Skąd bierze się twój optymizm i pogoda ducha?

– To, że przebywam w górach z ludźmi młodymi pozwala mi zachować młodego ducha. Ja kocham ludzi, uwielbiam towarzystwo, obcowanie z przyrodą i ciągle zmieniającymi się krajobrazami. Niedziele spędzane w górach z gronem cudownych ludzi z PTT, takich jak ja miłośników aktywnego wypoczynku, dają mi wiele radości i powodują, że czuję się znacznie młodziej niż to wynika z mojego peselu...

Droga Jubilatko – życzymy Ci zdrowia i dobrej kondycji przez wiele jeszcze lat oraz cotygodniowych spotkań w doborowym towarzystwie przyjaciół z PTT.

Rozmawiała MARIA DOMINIK

WYPRAWA PTT

Śladami Cezarego Baryki

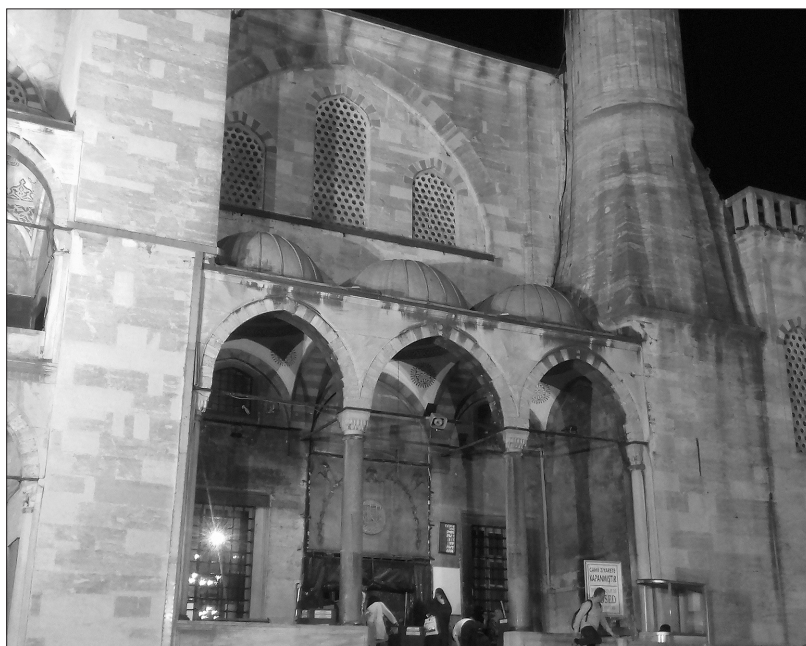
17 sierpnia po 22 dniach powróciła kolejna wyprawa Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział Beskid z wojaży po Gruzji i Azerbejdżanie p. t. „Śladami Cezarego Baryki”. Sądząc po ilości przygód i przeciwności można ją bardziej porównać do Eneidy, ale z równie pozytywnym zakończeniem.

Zakładany główny cel: zdobycie Kazbega z powodów obiektywnych (zła pogoda, lawiny i duża ilość świeżego śniegu) nie udało się, co większość przyjęła z pokorą ludzi gór. Zwiedziliśmy 9 krajów i również tyle samo przejść granicznych. Niektóre przekraczaliśmy 6 godzin, a niektóre nawet za drugim podejściem.

Okazało się, że zmieniły się przepisy i kierowcy musieli posiadać wizy pracowników co wiązało się z wizytą w konsulacie Turcji w Płowdiwie. Akurat była niedziela, więc trzeba było poszukiwać noclegu w pobliżu granicy w Swilengradzie. Robert Cempa z pomocą Arka taki nocleg znalazł szybko, więc mogliśmy wypocząć. Miasto nieco chaotyczne, choć nie pozbawione zabytków czy atrakcji np. stary most Mustafy Paszy z 1529 r. na rzece Maricy. Obecnie to miasto kasyno, głównie dla przybyszów zza Bosforu. W poniedziałek nie uzyskaliśmy wiz, udało się to dopiero w dniu kolejnym. To dopiero falstart.

Wjeżdżamy do Turcji z dwudniowym opóźnieniem, trzeba odwoływać noclegi, korygować plany. **Zwiedzamy nocą Istambuł w jego zabytkowym starym centrum w tłumie turystów i turystek dość często zakrytych hadżibem – nikabem.** Zaraz potem ruszamy jeszcze nocą w stronę granicy z Gruzją, aż po kres możliwości kierowców w okolice Trazbonu w Vakfikebir. Tam nocujemy i zwiedzamy okolice hotelu. Koloryt miasteczka i temperament jego mieszkańców jest jakże inny od nam znanych. Smakuje nam miejscowa herbata, jesteście jakby nie było w zagłębiu słynnej tureckiej herbaty. Wydaje nam się, że jedynym zajęciem tutejszych mężczyzn jest delektowanie się herbatą i czytanie gazet.

Rankiem wyruszamy w stronę Batumi i docieramy do granicy przed południem, ale kolejka autokarów i samochodów bardzo długa. Po około 6 godzinach jesteśmy w Gruzji. Zwiedzamy już o zmierzchu Batumi i ruszamy w stronę Kutaisi,



Istambuł, Turcja – Błękitny Meczet

gdzie mamy zastępczy nocleg, musieliśmy odwołać te zarezerwowane w Achalciche. Docieramy pod hotel około godz. 23. **Rankiem po śniadaniu ruszamy w stronę Tbilisi zwiedzając pospiesznie stolicę Gruzji, by dalej ruszyć w stronę granicy azerskiej.**

Przekraczanie granicy azerskiej przypomina nieco zamierzchłe czasy. Za każdym pojazdem zamykana jest duża żelazna brama. My również czekamy przed bramą dla pasażerów dobre 40 minut. Po drobiazgowej kontroli przechodzimy na terytorium Azerbejdżanu. **Przejeżdżamy do Gandzy, to drugie, liczące 330 tys. mieszkańców miasto Azerbejdża-**



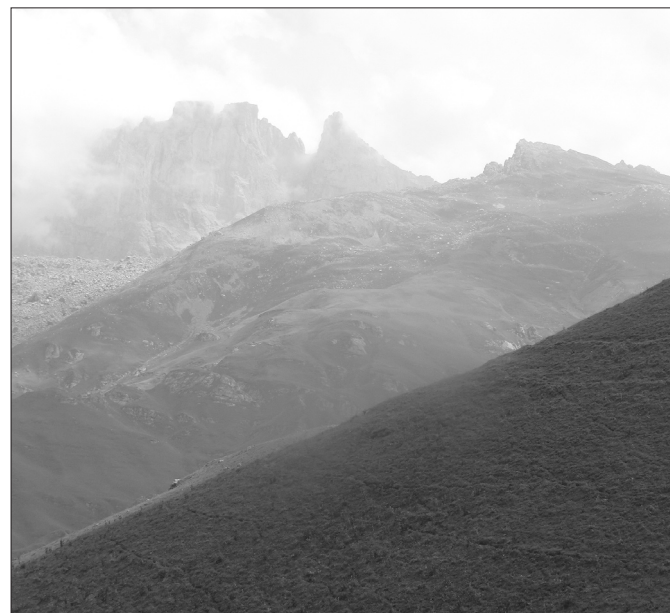
Tbilisi, Gruzja – twierdza Narikala



Gandza, Azerbejdżan – mauzoleum Nizamiiego

nu. Według legendy skarb czyli po arabsku gandza, miał się przyśnić władcy arabskiemu Muhammadowi Ibn Khalidowi i właśnie w tym miejscu założył miasto. Nasza grupa śpi nieco za miastem, nieopodal mauzoleum Nizamiiego, poety perskiego, twórcy literatury perskiej. Nizami miał ogromny wpływ na literaturę muzułmańską, ale i europejską np. na utwory „Dywan Wschodu i Zachodu” Goethego czy „Romeo i Julię” Szekspira. Znany klasyk rockowy „Layla” Erica Claptona to również utwór w strefie słownej nawiązujący do poezji Nizamiiego.

Kolejny dzień spędzamy w położonym kilkanaście kilometrów na południe od Gandży, Göygölskim Parku Narodowym, który powstał 2008 roku na bazie starego rezerwatu przyrody Jezioro Göygölskie z roku 1925. Dojeżdżamy na parking, skąd ruszamy szosą by za chwilę złapać „marszrutkę” do górnego jeziora. Od parkingu ruszamy schodami betonowymi do jeziora na wysokości ok. 2020 m. n.p.m. Nasi górcy zapaleńcy ruszają bez zwłoki w górę w stronę grani. Ja zostaję z paroma osobami nad jeziorem, nad którym góruje szczyt przypominający nasz Giewont. Jest to urocze miejsce ze wspaniałym powietrzem. Gdy ruszamy z powrotem, nagle zaczyna padać deszcz. Znajdujemy schronienie w szopie przeznaczonej dla koni, co uchroniło nas przed przemoczeniem. Niestety nasi górcy towarzysze przeżyli dość gwałtowną, obfitującą w pioruny, deszcz i grad burzę. Nie muszę dodawać, że zejście w rozmożonych stromych trawkach dostarczyło im nie lada trudności. Wracamy cali i zdrowi do Gandży, wysiadając w jej centrum, aby coś zjeść. Muszę przyznać, że Azerowie są bardzo gościnni i uczynni, zaraz szybko nas obsługują i pytają co jakiś czas, czy czegoś nie potrzebujemy. Jedzenie z grilla smaczne, obfitujące w sałatki. Powracamy do hotelu po zmierzchu.



Azerbejdżan – Göygölski Park Narodowy

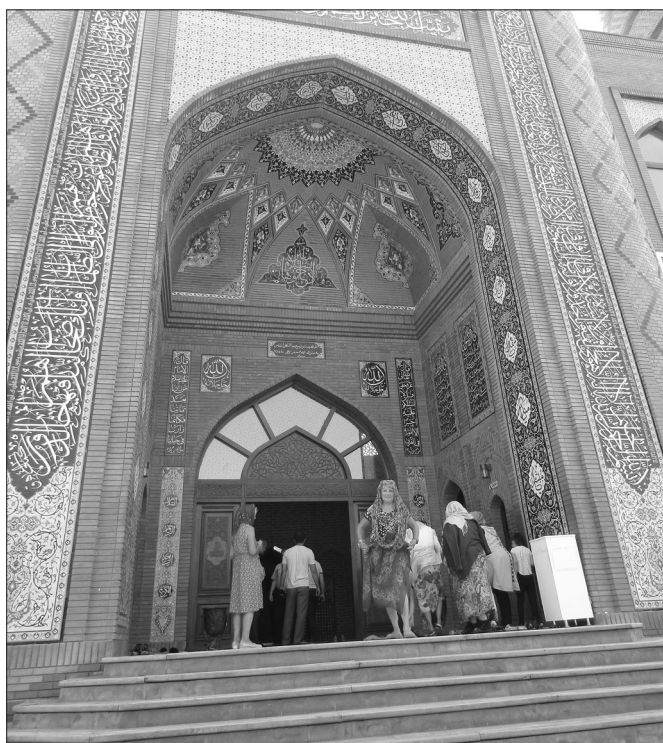
Kolejnego dnia zwiedzamy Gandzę, miasto założone w V wieku, prawa miejskie otrzymało w 859 roku. Zniszczone przez trzęsienie ziemi w 1139 r. i liczne najazdy, podupadło. W XVI w. zostało powtórnie lokowane przez Abassa władcę perskiego, w miejscu oddalonym o około 8 km na wschód od pierwotnego założenia. Położone na szlaku handlowym między Morzem Kaspijskim i Morzem Czarnym na jednym z wariantów tzw. Jedwabnego Szlaku doskonale rozwijało się. Do dziś zachowało się wiele zabytków, w większości doskonale utrzymanych: Hamam, Karawanseraj szacha Abassa, czy Ugurlu chana z XVII. Karawanseraje to zajazdy dla wędrują-

cych karawan, z pomieszczeniami dla towarów, zwierząt i podróżujących. Te obiekty w Gandży są naprawdę imponujące i co istotne cały czas trwa ich waloryzacja przywracająca dawny blask i wygląd. **Zwiedzamy Meczet piątkowy szacha Abassa z XVI wieku. Opiekun meczetu proponuje nam zwiedzenie dumy muzułman – sanktuarium i nekropolii Imamzada. Budowla zachwyca precyzją i kunsztownością wykończenia. Wokół spokój i wyciszenie, choć ludzi jest dość sporo.**

Z Gandży ruszamy w stronę półwyspu Apszerońskiego, w którego centrum położone jest największe miasto Azerbejdżanu, Baku. Droga szybkiego ruchu jest bez zastrzeżeń, więc bez przygód docieramy do Gobustanu, leżącego nieco na południe od Baku. To jeden z najbardziej jałowych i niegościnnych obszarów. Terytorium Azerbejdżanu jest bardzo zróżnicowane przyrodniczo. W najwyższych partiach Kaukazu położonych w północnej części kraju występują łąki alpejskie, skały i lodowce, Góry Karabachskie i Tałskie położone w południowej części porastają gęste lasy, natomiast w środkowej znajdują się stepy oraz półpustynie. Azerbejdżan jest także państwem, na którego obszarze znajduje się połowa wszystkich wulkanów błotnych na świecie. Z istniejących na świecie 800 wulkanów błotnych, 350 znajduje się na jego terytorium.

My najpierw udajemy się do będących na listach UNESCO naskalnych rysunków sprzed ponad 40 tysięcy lat. Gmach budynku parku archeologicznego jest okazały, a ścieżki dydaktyczne uporządkowane i dobrze oznaczone. Wędrujemy ostrożnie, ponieważ co rusz spotykamy tabliczki, które ostrzegają przed niebezpiecznymi małymi węzami, podobno bardzo groźnymi. Naskalne malunki i ryty są wyraźne i bardzo ciekawe graficznie - uproszczone, a jednocześnie piękne w swej prostocie i wyrazie. Tańczący ludzie, bydło i inne zwierzęta sprawiają wrażenie jakby wyszły spod ręki nieco nonszalanckich grafików. To miejsce Azerowie uważają za swoją kolebkę. Przodkowie Azerów byli obecni na tych ziemiach od dziesiątek tysięcy lat, co potwierdzają dokładne badania nad rysunkami. Ale na południowym Kaukazie nie jest tak jednoznaczne jak przedstawiają to oficjalne przekazy i źródła, lecz zależy od postrzegania przez poszczególne nacje zamieszkujące ten zróżnicowany kraj. Dotyczy to nie tylko Azerów, ale i Ormian, Gruzinów, Osetyńców, Abchazów czy Ormian z Górnego Karabachu i innych. Azerowie uważają się za potomków ludów tureckich, wszak język turecki i azerski pokrywają się w 90 %. Z drugiej strony historycy rządowi i państwowi odwołują się do tradycji Albanów Kaukaskich będącym ludem indoeuropejskim o religii chrześcijańskiej, a większość Azerów to muzułmanie. Połowa muzułman jest szyitami, to ci którzy zamieszkują tereny bliżej Iranu, a druga połowa sunnitami w północnej części kraju. Ale wracając do relacji – gdy wychodzimy z parku archeologicznego od razu jesteśmy nagabywani przez taksówkarzy oferujących przejazd do wulkanów błotnych.

Co roku tysiące turystów odwiedza Azerbejdżan by podziwiać efektowne wybuchy wulkanów błotnych, wywołane erupcją gazu ziemnego, który przedostaje się do powierzchni ziemi. Zdarza się, że powstaje wtedy słup ognia sięgający do 1000 m wysokości (np. wulkan Garasu). Na końcu pobliskiego miasteczka dogadujemy się z 5 taksówkarzami na kwotę 8 aznarów. Nawet nie przypuszczałem, że będzie to fascynujące i pełne emocji safari przez półpustynne bezdroża. Kierowcy chcieli się nawzajem wyprzedzać, nie oszczędzając swoich wozów. Po powrocie z wulkanów do miasteczka, gdzie czekał na nas nasz bus, wszyscy byli pod-



FOT. N. MIKOŁAJCZYK

Gandza, Azerbejdżan – sanktuarium Imamzada



FOT. N. MIKOŁAJCZYK

Naskalne malunki i ryty są wyraźne i bardzo ciekawe graficznie - uproszczone, a jednocześnie piękne w swej prostocie i wyrazie



Gobustan, Azerbejdżan – wulkany błotne



Baku, Azerbejdżan – Ogniste Wieże

ekscytowani właśnie tą jazdą, jakby spychając na dalszy plan kilkanaście wysokich od 1 - 5 metrów wulkanów wyrzucających co rusz ze swoich kraterów płynne błoto. Częściej leniwie od niechcenia, ale zdarzały się erupcje chlapiące obserwatorów. Podobno błoto ma właściwości lecznicze na choroby skóry i wcale nie tak łatwo go usunąć z tej skóry. Jedziemy z Gobustanu wzdłuż wybrzeża Morza Kaspijskiego. Świetna okazja na wykapanie się w tym największym słonym jeziorze bezodpływowym, liczącym ok. 370 000 km². Jezioro to podobnie jak Morze Czarne czy Śródziemne jest reliktem Oceanu Tetydy. Zasilane jest rzekami słodkowodnymi:

Wołgą, Atrekiem, Kumą, gruzińsko-azerską Kurą, Terekiem czy Uralem. Średnia głębokość w północnej części tego morza wynosi 5-6 m, w środkowej 190 m, w południowej głębokość osiąga ponad 1 km. Z Morza Kaspijskiego poławiano jesiotra, co doprowadziło do jego nadmiernego wytrzebienia, więc na razie zaniechano połowów, a na granicy sprawdzają czy nie wywozi się kawioru z tego gatunku ryb. Kąpiel w zachodzącym słońcu przynosi ukojenie po pełnym wrażeń dniu, zbieram muszelki, których w tym miejscu jest cała masa.

Wieczorem dojeżdżamy do naszego hotelu w Baku, kwaterujemy się i jeszcze około 21:00 wyruszamy na nocne zwiedzanie. Baku to dwumilionowe miasto budowane z rozmachem i niekiedy z przepychem. To najniższe położone miasto tej wielkości - znajdujące się na wysokości 28 m poniżej poziomu morza. Wyruszamy autokarem do ścisłego centrum i poza starym miastem tzw. miastem wewnętrznym, podziwiamy budynki i budowle pięknie oświetlone zwłaszcza wieżowiec z iluminacją w postaci płomieni zmieniających się we flagę Azerbejdżanu. Na oświetlonym nabrzeżu widoczna jest wieża wiertnicza. Wszak Baku na ropy leży. To tutaj w drugiej połowie XIX wieku przybywali ci, którzy chcieli na tej ropie zarobić wielkie pieniądze. Również wielu Polaków: z guberni rosyjskich, z Królestwa Polskiego, z Galicji. Wśród nich Witold Leon Zgleński, zesłany z państwowej posady w Królestwie za defraudację państwowych pieniędzy, w Baku podejmuje się wydobywania ropy naftowej z dna morza. Wcześniej zajmował się hutnictwem żelaza. Ponieważ był geologiem pasjonatem, dokładnie namierzył pola naftowe i zbadał ich zasobność. Zbudował pierwszą na świecie platformę wiertniczą, czyniąc z Baku prawdziwe naftowe Eldorado. Konstruował przyrządy do pomiaru precyzyjności wierceń, oferując je nafciarzom. Nawet szach Iranu docenił go, za określenie i opisanie złóż roponośnych swojego kraju. Można powiedzieć, że był pierwowzorem, archetypem ojca Cezarego Baryki, ponieważ prawie wszystkie swoje doczesne bogactwa przeznaczył na rozwój nauki polskiej oraz stypendia dla zdolnych Polaków. Był człowiekiem wszechstronnym, wizjonerskim, niespokojnym. „Tworzeniem nowych wartości i rozmnażaniem nowego dobra trzeba wyniszczać w ludziach samą zawiść i samą nienawiść” pisał Żeromski w „Przedwiośniu”. Ten cytat doskonale streszcza dokonania Leona Zgleńskiego jak i innych Polaków rozwijających swoje możliwości w Baku, a tęskniących za wyidealizowaną Polską. Byli to m.in. inżynierowie i naukowcy: Aleksander Makowski, Paweł Zdrodowski, Paweł Potocki, Stefan Skrzywan, Michał Abramowicz, Teodor Szumowski, Ludwik Młokosiewicz, Józef Jeśman. Również architekci mając finansowe wsparcie azerskich nowobogackich, w tym licznych Polaków, rozwijali swoje fantazje i twórczość, realizując wiele okazałych budynków i budowli. Józef Płoszko należał do najbardziej płodnych i inspirujących twórców tamtych czasów. Fascynował się architekturą orientu, wzbogacając ją o elementy historyzmu, secesji, modernizmu. Cechowała go nieokieł-

FOT. N. MIKOŁAJCZYK

FOT. W. SZAROTA

zana fantazja i polot. Był wziętym architektem, a jego realizacje cieszyły się wielkim uznaniem. W krajobrazie Baku i Azerbejdżanu zapisali się także inni niemieccy wybitni: Eugeniusz Skibiński, Józef Gosławski, Kazimierz Skórewicz. Oni wszyscy nie zapomnieli, że są Polakami, w różny sposób wspierając Polskę i jej przetrwanie, stając się szlachetnym czynem nowo powstającej Polski. Dlatego w roku 100-lecia odzyskania niepodległości warto o nich pamiętać, wspominać. **Inspiracją do napisania „Przedwiośnia” były dla Stefana Żeromskiego opowieści kobiet reemigrujących z Baku do nowo powstałej Polski.** Już od 1918 roku zbierał wycinki z gazet dotyczące Baku i Polaków tam żyjących. My mamy wspaniałą okazję, aby po 100 latach dotknąć na żywo miejsc rozpoczynających tę powieść. Kolejnego dnia do południa nasza wyprawa zwiedza miasto wewnętrzne, po drodze mijamy Centrum Haydara Alijewa. Cóż za niecodzienny budynek zaprojektowany przez Zahę Hadid. To architektka pochodząca z Iraku, ale tworząca w Londynie. Realizowała np: przystanek tramwajowy w Strasburgu, skocznie w Bergisel w Innsbrucku. Jej wyjątkowy, futurystyczny budynek Centrum o misternych kształtach pełnych pofałdowań, załamania i odchylenia tworzy architektoniczny krajobraz. Szkoda, że ta przedstawicielka dekonstruktywizmu w architekturze już nie żyje i nic nie stworzy. Wchodzimy schodami wzdłuż kolejki szynowo - terenowej na wzgórze nad miastem, wśród zieleni miejskiej, tutaj specjalnie doglądanej i chronionej. Rozciąga się oszałamiający widok na Zatokę Bakijską, na wspomniane nabrzeże i na Ogniste Wieże górujące nad starówką. Ich ściany od zewnątrz pokryte są ekranem LED, dzięki czemu możliwe jest tworzenie efektownych wizualizacji, które oglądaliśmy podczas wczorajszego nocnego zwiedzania. Schodząc, przekraczamy średniowieczne mury omal potyka-

jąc się o budynek Ambasady Polskiej. Dalej już wąskimi uliczkami docieramy do Wieży Dziewic, gdzie według archeologów znajdowała się zoroastryjska świątynia, zbudowana ponad 2500 lat temu; do Pałaców Szachów Szyrwanu, do Hammamów, Bramy Kupców przez którą wjeżdżały karawany na szlaku jedwabnym. Miasto Baku było znane już od V wieku. W języku perskim „Bad kube” - to znaczy „miasto wiatrów”. Rzeczywiście, miasto położone jest na półwyspie i wiatry morskie dostają się do niego przynajmniej z trzech stron.

Po przerwie na posiłek powracamy do naszego busa podziemnym przejściem, które oślepia czystością i połyskiem. **Wyruszamy jeszcze do miejscowości Surachany, gdzie zachowała się świątynia czcicieli ognia – Ateszgiach. Świątynia zbudowana została w miejscu, gdzie gaz stale wydobywa się spod ziemi i zapalony ogień już nie gaśnie.** Miejsca wiecznie palącego się „świętego” ognia były odwiedzane przez pielgrzymów z Indii – wyznawców religii Zoroastran. Nasza grupa również odwiedza to miejsce, wcześniej płacąc wejściówkę. Fotografie przy ogniu wymagają odporności na temperaturę, ale każdy chce zrobić sobie zdjęcie jak najbliżej ognia. Wychodzimy również na pobliskie wzgórze z widokiem na morze Kaspijskie. Później wyruszamy na pobliskie plaże, poopalać się i ochłodzić w morzu. Wieczorem powracamy do hotelu, mijając osiedle „szklanych domów”. Wizja Seweryna Baryki nie była zbyt futurystyczna, i zmiany które opisywał realizują się, a zapytanie Cezarego „gdzie są twoje szklane domy?” nie jest już tylko gorzkim wyrzutem.

Następnego dnia z powodu opóźnień musimy wyjechać z Baku w stronę Lahicz. Najpierw odwiedzamy zbudowany przez Józefa Płoszkę meczet piątkowy Dżuma w mieście Shamacha. Oczywiście ostateczny szlif i dostojeństwo odzyskał



FOT. W. SZAROTA

Surachany, Azerbejdżan – Świątynia czcicieli ognia



FOT. N. MIKOŁAJCZYK

Surachany, Azerbejdżan – święty ogień



FOT. W. SZAROTA

Azerbejdżan - gruzawikiem pod Babadag (3629 m.n.p.m)

dzięki Haydarowi Aliyewowi. Informuje nas o tym biały obelisk, znajdujący się na środku placu przed meczetem. Józef Płoszko nie miał funduszy na budowanie tak istotnych w islamie wież. Podobno konstrukcja centralnej kopuły była robiona w Warszawie według projektu Płoszki. Budowli nie ukończył z powodu braku finansów gminy, a później nadeszła wojna domowa i rewolucja robotnicza. Można mieć różne podejście do kultu jednostki Haydara Aliyewa w Azerbejdżanie, ale jest to „nasze” zbudowane na europejskiej perspektywie i wiedzy podejście. Ten człowiek, sądząc po jego trwałych dokonaniach, dbał o wszystkie zabytki, nie szczędząc funduszy na odnowę czy renowację. Meczet ten budzi zachwyt kunsztem i precyzją odnowy. Nasze europejskie zabytki już po paru latach po restauracji, znaczący zabór czasu i wychodzą wszelkiego rodzaju niedoróbki, bo odnawia się je za pieniądze publiczne. Tutaj jest odwrotnie, i ten meczet w miejscowości Shamacha jest tego doskonałym przykładem.

My w dalszym ciągu podróżujemy w stronę Lahicz, skąd ma wyruszyć wycieczka na Babadag, świętą górę Azerów. **Babadag** znaczy „Góra Ojciec” i właśnie tam Azerowie wędrują aby spełniły się ich życzenia. Jest to góra o wysokości 3629 m.n.p.m. we wschodnim Kaukazie, położona zresztą niedaleko najwyższego szczytu Azerbejdżanu **Bazarduzu 4466 m. n.p.m.** Z drogi krajowej należy skręcić na północ kilkanaście kilometrów w stronę Lahicz. To baza wypadowa na Babadag. Kiedyś, zwłaszcza w średniowieczu miejscowość ta była ogromnym centrum snycerstwa i wszelkich wyrobów metalowych. Produkowano tam wyrafinowaną broń palną, białą, uzbrojenie dla dworów monarszych i królewskich nie tylko wschodu, ale i zachodu. Jeszcze na początku XX wieku było tam ok. 200 warsztatów, a i obecnie nadal jest ich tam przynajmniej kilkanaście, choć na potrzeby turystów.

Większość naszej grupy wynajmuje „gruzawika”, by podwoził ich ok 30 km w głąb doliny do podnóża Babadagu.

Trwało to prawie do jedenastej, więc gdyby nie doświadczenie i tempo grupy, zdobycie szczytu byłoby niemożliwe. Zasadnicza grupa dała radę, a Szymon Pyrc po kontuzji w znakomitym stylu zdobył górę, budząc wśród pozostałych podziw. Parę osób weszło tylko na główną grań, ale i tak im gratuluję takiego wyczynu. Ja z bratem i kierowcami pozostałem w Lahicz, korzystając z posiłku w położonym w cieniście ogrodzie barze. Potem zwiedzamy miasteczko, które składa się z kilkunastu wybrukowanych otoczek ulic, z działającym starym systemem odprowadzania ścieków w podziemnych kanałach. Co rusz znajduje się studnia, a w zasadzie naziemne podajniki wody. Ściany kamiennych domów co około 50 cm przeplatane są dębowymi belkami. Te belki tworzą jakby stelaż, odporny nawet na trzęsienia ziemi. Przewodniki informują, że to jest innowacyjny system. nigdzie indziej nie spotykany. Ludzie w malowniczych warsztatach i na straganach mają wygląd indoeuropejski. Jeden z rzemieślników, który graweruje naszemu kierowcy prezent dla jego żony, uśmiecha się szczerze i mówi: ja lubię Polaków, wczoraj było ich tutaj dwóch. Można tu znaleźć nie tylko wyroby metalowe, biżuterię, ale także zioła, patelnie, noże tasaki, przyrządy do grillowania, także tkaniny. Obecnie właśnie warsztaty włókiennicze, tkackie są magnesem przyciągającym turystów z Azerbejdżanu i ze świata. Nasi wracają ok 24:00 mocno zmęczeni, pogoda była ładna, ale trasa „gruzawikiem” i górską były bardzo wyczerpujące, bo realizowane w tak krótkim czasie. Naszego busa i nas pilnowali „smutni” panowie, ale robili to dość dyskretnie i „nienamolnie”, czuliśmy ich obecność już od pierwszych dni w Azerbejdżanie. Należy dodać, że przy wysiadaniu z „gruzawika” nasza Nina uległa wypadkowi, upadła całym ciałem na stalową osłonę tylnego koła. Nie była to jej wina, ponieważ ktoś pociągnął plandekę podcinając ją. Nina poobijana i obolała była bardzo dzielna wsiadając do busa, który zmierzał ku granicy z Gruzją.

Nad ranem bez specjalnych przygód minęliśmy granicę w miejscowości Codna, dokonując jeszcze na granicy szybkiej wymiany aznarów na gruzińskie lari. **Wjechaliśmy na terytorium Kachetii, krainy prawdziwego wina gruzińskiego. Około godzin popołudniowych dojeżdżamy już do Gudauri narciarskiego kurortu Gruzji.** Nasz pensjonat jest bardzo przyjemny, ale nie mamy czasu na kontemplowanie jego walorów.

Rozpoczynają się szybkie przygotowania do akcji Kazbek. Rano wyruszamy wszyscy w stronę przygranicznego Kazbegi /na granicy z Rosją/, gdzie nasi wspinacze meldują się w agencji turystycznej w oczekiwaniu na podwożkę do klasztoru Cminda Sameba. Reszta bez specjalnych rezerwacji za około pół godziny rusza w stronę wspomnianego klasztoru wynajętym na centralnym placu terenowym „mitsubiszi”. Opłata za niego jest dużo niższa niż 2 lata temu, bo wynosi 10 lari za osobę, a wtedy wynosiła 20 euro od osoby. Po zwiedzeniu klasztoru przy bezdeszczowej pogodzie, ale z tendencją do opadów, wracamy pospiesznie do miasteczka. W samym Kazbegi-Stepancminda rozpoczyna się ulewa, przed

którą uciekamy w ostatniej chwili. Naszym życzymy wszystkiego najlepszego, a my wracamy do hotelu. W nocy było kilka burz ze sporymi opadami deszczu, /śpimy na wysokości ponad 2200 m n.p.m./ ale rano jest piękny, więc mamy nadzieję, że nasi atakują Kazbega. My wynajętym terenowym autem wyruszamy do Tbilisi najpierw do szpitala z Niną. To już moja druga wizyta w szpitalu gruzińskim w ciągu 2 lat. Tym razem na Ninę czekamy nieco krócej. Wraca z opisem w języku gruzińskim, ale tłumaczy, że ma złamane cztery żebra w tym dwa z przemieszczeniem i zalecane jest leczenie zachowawcze. Nasz kierowca podwozi nas do zabytkowego centrum, ale tym razem chcemy zobaczyć największą wspólną budowlę Gruzji - katedrę Cmindza Sameba. Wybudowano ją w 2004 r. jako dowód wdzięczności za rekatolizację Gruzji. Wcześniej udajemy się do położonej obok gruzińskiej restauracji. Tam na otwartej sali na dachu urządzamy sobie gruzińską „suprę” wznosząc toasty za wyprawę. Wracamy popołudniem do Gudauri. Najważniejsze, że Nina będzie żyła, choć z ciągłym bólem przez kilkanaście tygodni. A w hotelu nasi już z pokorą, ale i z uczuciem zawodu czekają po powrocie z Kazbega. Narzekali na pogodę, ulewy, które większość

przemoczyły, na spartańskie warunki w stacji meteorologicznej, ale przede wszystkim na duże opady śniegu, lawiny i całkowite zachmurzenie.

Kolejnego dnia ruszamy w stronę Kutaisi, po drodze zwiedzając Mchettę. To dawna stolica, miejsce w którym Gruzja przyjęła chrześcijaństwo w 337 roku. Mimo że król Wachtang Gorgasali przeniósł stolicę do Tbilisi, to Mchetta na zawsze pozostała miejscem koronacji jak i pochówków królów Gruzji aż do XIX w. Miasto otoczone murami zostało wpisane na listę UNESCO w roku 1994, choć od 2009 roku jest na liście zagrożonych zabytków z powodu stanu murów i fresków. Obecnie i mury i freski są w stanie idealnym, a cały koloryt i zgiełk turystów dodaje magii zwiedzaniu. Dalej wyruszamy w stronę skalnego miasta Upliscyche (pierwszej stolicy od VI w p.n.e), na którego zwiedzanie mamy godzinę.

Do Kutaisi docieramy o zmierzchu, by rano wyruszyć w stronę Batumi, wszak przed dziesiątą mamy zjawić się w biurze „Ukferry”, ukraińskiego operatora promowego. Okazało się, że biuro otwarto dobrze po dziesiątej i nagle pojawia się kolejka chętnych, głównie kierowców tirów. Opłacamy już tylko przeprawę naszego busa, bo bilety mieliśmy zapłacone przed wyjazdem. Ale dowiadujemy się, że wypłyniemy dopiero następnego dnia o dwunastą, a w rzeczywistości stało się to dopiero o dwudziestą. Musieliśmy załatwić jakiś dodatkowy nocleg. Operując między nabrzeżem a przybrzeżnym miastem we własnym zakresie zwiedzamy i kąpiemy się w morzu przy pochmurnej i wietrznej pogodzie, ale w temperaturze całkiem znośnej. Wygląd Batumi z perspektywy wypływającego promu był oszałamiający. Sam rejs całkiem przyjemny, w ogóle nie kołysało, kabiny były całkiem wygodne, a i jedzenie smaczne: śniadanie, obiad, kolacja. Pogoda była piękna, cały czas słoneczna. I tak po dwóch i pół dniach i trzech nocach docieramy do Czernomorska k/Odessy około siódmej. Tam mieliśmy ze cztery odprawy paszportowe oraz celną, więc wyruszamy z portu dopiero około jedenastej. Teraz tylko doba jazdy non stop, i nad ranem przekraczamy całkiem spokojnie granicę w Krościenku. W Nowym Sączu byliśmy około 8:00. To już mój drugi dzień absencji w pracy poza zgłoszonym urlopem. Ale wszystko wyszło w porządku.

Wyprawa pomimo wielu perturbacji udała się i wyrażam nadzieję, że wszyscy na swój sposób jakoś są zadowoleni. Kazbek czeka i „napalonych” na niego, jeszcze kiedyś przywita gościnnie. A sam Stefan Żeromski i jego „Przedwiośnie” jakby stały się bardziej zrozumiałe dla nas. „...Jesteśmy urodzeni z defektem polskości...” oraz „...Każdy ma swoje miejsce ulubione w dzieciństwie. To jest ojczyzna duszy...” - te cytaty z „Przedwiośnia” jakże są aktualne dla tysięcy polskich gąsstarbajterów marzących o powrocie do ojczyzny. Dziękuję wszystkim za wyrozumiałość, a tym, którzy organizowali, wspomagali, pomagali w organizacji wyprawy dziękuję podwójnie.

(W.SZ.)



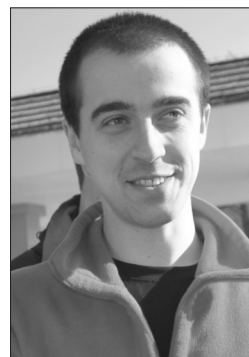
FOT. N. MIKOŁAJCZYK

Kutaisi, Gruzja – Katedra Bagrata



FOT. W. SZAROTA

Galeria pozytywnie zakręconych w PTT



Rok temu zaproponowałam stworzenie takiej galerii na FB PTT, ale pomysł się nie przyjął (może z powodu RODO?). Napisałam wtedy: „.... Są takie „bziki”, pozytywne zakręcenia, które sprawiają, że choć lata mijają ludzie są wciąż młodzi, jeśli nie ciałem, to duchem na pewno.

Niezależnie od wieku, płci, profesji, statusu materialnego oddają się swojej pasji, która nadaje ich życiu sens. Społeczność PTT składa się z ludzi mających „bzika” na punkcie aktywności ruchowej. Góry, bieganie, rowery, narciarstwo to ich nakręca, powoduje, że ciągle są pełni energii i zarażają nią wszystkich dookoła. Niektórzy z nich mają jeszcze inne pasje. Warto poznać ich bliżej. Stwórzmy galerię „ludzi z pasją” czyli pozytywnie zakręconych, na wzór tej teleekspresowej. Proszę zgłaszać kandydatury z uzasadnieniem, czyli opisem ich pozytywnie zakręconych pasji. Można też zgłosić siebie. Galeria będzie publikowana w kolejnych nr „Beskidu”

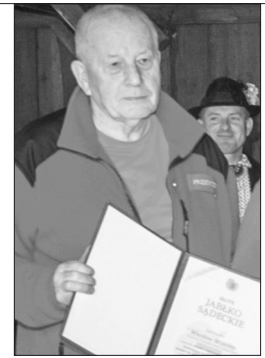
Chodzi o osoby wyróżniające się pozytywnymi, działaniami /może to być też jakieś nietypowe hobby/, zachowaniami,

cechami, emanujące pozytywną energią, budzące powszechną sympatię. Takich osób nie brakuje w PTT i ja mogłabym wskazać wielu, ale myślę, że każdy z was ma swoje typy. Proszę, zgłaszajcie swoje propozycje z krótkim uzasadnieniem dlaczego uważacie taką osobę za pozytywnie zakręconą. Można dołączyć kilka zdjęć /max 3-5/. Swoje propozycje przysyłajcie na adres e-mailowy: mariadominik@op.pl lub przez FB. Może na koniec przyszłego roku zrobimy głosowanie i wybierzemy superpozytywnie zakręconego?

(MD)

Ze względu na zupełny brak odzewu na mój apel, zgłaszam swoje typy (alfabetycznie)

- 1. JOLA AUGUSTYŃSKA** za zarażenie członków PTT wirusem biegania
- 2. EWA CIARACH** za to, że przez żołądek trafiła do serc większości członków PTT
- 3. ROBERT CEMPA** za ten sam od lat blond spiralny ja-ko znak rozpoznawczy i zdradzenie nam wszelkich skandali pałacowych od czasów starożytnych po współczesne



4. PAWEŁ GROŃSKI za 50 poprowadzonych wycieczek PTT w jeden rok oraz góralskie hobby – czyli rzeźbienie w lipowym drewnie.

5. CZESIA JANIK – za pogodę ducha i uśmiech w każdej sytuacji oraz za niezwykłą kondycję, umożliwiającą jej zdobywanie alpejskich trzysięczników w wieku 80 lat.

6. JOASIA JURASOVIĆ za nieustanne zmagania z lawiną fotek wykonywanych na każdej imprezie PTT przez oddziałowych paparazzich

7. STJEPAN JURASOVIĆ za pełne poświęcenia wysiłki wylansowania chorwackiego wina wśród Polaków i wiarę, że to się uda

8. KAZEK KOGUT za dbanie o warstwę muzyczną na środowowych wycieczkach PTT, co pozwala Szalonym Emerytom wytańczyć się dosłownie wszędzie

9. PAWEŁ KOGUT za wiarę w to, że uda się przekształcić górskich piechurów w miłośników nart biegowych i skiturowych

10. JOASIA KRÓL za dbanie o odmłodzenie szeregów PTT

11. JASIU LIBER za niezwykłą miłość do gór, która gna go do samotnego (czasem udaje mu się znaleźć towarzysza) przemierzania wszystkich gór Polski

12. WŁADEK ŁOBOZ za nieustanne powiększanie internetowej biblioteczki PTT o kolejne publikacje własnego autorstwa

13. LESZEK MAŁOTA za „Góralkę Halkę” śpiewaną Szalonym Emerytom

14. BASIA MICHALIK za stworzenie Klubu Szalonych Emerytów PTT i radzenie sobie jednoosobowo z tym całym „majdanem”.

15. ŁUKASZ MUSIAŁ za to, że poprowadził pierwszy rowerowy peleton PTT

16. GOSIA PRZYBYLSKA za ciągłe doskonalenie się, co skutkuje tym, że jest najbardziej wszechstronnym przewodnikiem w naszym Oddziale

17. KRYSIA I ZBYSZEK SMAJDOR za pracowite weekendy z kroniką PTT

18. WOJTEK SZAROTA za skuteczne lansowanie nieingerującego stylu kierowania Oddziałem i całym PTT, który polega na nietłumieniu inicjatyw oddolnych

19. WIESIU WCZEŚNY za rozruszanie studentów SUTW

20. MACIEK ZAREMBA za dorzucenie kamyczka do historii Polski w postaci reaktywowania naszego Oddziału PTT po komunistycznym niebycie.



LUDZIE

Moja przygoda z PTT

Po galerii przewodników PTT, nadszedł czas, żeby na łamach „Beskidu” poznać bliżej tych członków PTT, którzy mają najdłuższy staż, czyli uczestniczą w imprezach oddziałowych od jego reaktywacji w 1990 r. Poznajmy historię naszego Oddziału PTT ich oczyma. Cotygodniowy wypad w góry z grupą takich samych pasjonatów wędrowania, stał się ważną częścią ich życia. O swoich wrażeniach, przygodach i miłości do gór opowiedzą w kolejnych nr Beskidu.



FOT. M. ZAREMBA

24 czerwca 1990 r. Na Grzesiu – Tatry Zachodnie

O swojej przygodzie z PTT jako pierwszy opowiada założyciel sądeckiego Oddziału „Beskid” Maciej Zaremba.

Kiedy zaczęła się Twoja przygoda z PTT:

– Tak się złożyło, że moja sytuacja jest inna niż pozostałych uczestników ankiety. Ponieważ w 1990 udało mi się doprowadzić do reaktywowania PTT w Nowym Sączu i to ja organizowałem wycieczki przez pierwsze lata działalności Oddziału, a także podczas większości z nich pełniłem funkcję przewodnika, więc pierwsza impreza PTT była też pierwszą moją.

Czy to były dla Ciebie pierwsze spotkania z górami, czy uprawiałeś wcześniej jakieś formy turystyki?

– Po górach chodziłem już od dzieciństwa. Po raz pierwszy gdy miałem 4 lata. Będąc na wakacjach u babci w Piwnicznej, przeszedłem z rodzicami trasę z Piwnicznej na Kiczar, z zejściem do Łomnicy i powrotem do Piwnicznej. Przez pewien czas w naszych następnych wycieczkach uczestniczył Józef Gućwa, przyjaciel rodziny i późniejszy biskup tarnowski. Na Przehybie po raz pierwszy byłem kilka lat później. Schroniska jeszcze wówczas tam nie było.

Zrelacjonuj nam swój pierwszy wyjazd z PTT

– Było to 24 czerwca 1990, kiedy wypełnionym autokarem wyjechaliśmy w Tatry Zachodnie. Celem było przejście grani Doliny Chochołowskiej. Podzieliłem uczestników na cztery grupy. Kilka osób zostało w Dolinie pod opieką Ani

Totoń uczestnicząc w odbywającym się akurat odpuszcie św. Jana. Staszek Smaga i Staszek Leśnik poszli ze swoimi grupami i przeszli część grani, natomiast ja zebrałem tych najambitniejszych i przeszliśmy całą grań od Grzesia aż po Przełęcz Raczkową. Następna wycieczka odbyła się tydzień później i z udziałem 8 osób przeszliśmy trasę pierwszej wycieczki sądeckiego PTT, a ściślej, wówczas TT, która odbyła się 1 lipca 1906 i prowadziła z Piwnicznej przez Niemcową, Radziejową i Halę Konieczną do Rytra. Wówczas Leszek Nowak zaproponował by ta impreza odbywała się corocznie i tak się dzieje do dzisiaj. Jest to święto naszego Oddziału. Rzuciłem też hasło „Nasze miejsce jest w górach” Zostało ono przyjęte z entuzjazmem i regularna organizacja górskich wycieczek stała się odtąd naszą podstawową działalnością. Zaczęliśmy od 12 imprez w 1990. Co roku się ona zwiększała a po raz pierwszy ich setkę przekroczyliśmy 10 lat później.

Sądecki Oddział PTT z biegiem lat stworzył całkiem pokazną ofertę imprez, które co roku są organizowane w podobnych terminach, ciesząc się niezmiennie dużą popularnością wśród mieszkańców Sądecczyzny. W których imprezach cyklicznych regularnie uczestniczyłeś i uważasz za najciekawsze.

– Z cyklicznych imprez organizowanych przez Oddział regularnie uczestniczyłem w Świącie Oddziału na Hali Koniecznej, Wielkopiątkowej Drodze do Krzyża na Mogielicy, Sylwestrze na Jaworzynie, Szlakiem Cmentarzy z I Wojny Światowej czy w Zakończeniu Sezonu. Oczywiście nie opuszczałem też wycieczek w Tatry, poczynając od kwietniowych krokusów. Brałem również udział w części pozostałych cyklicznych imprez. Niestety, od pewnego czasu moje zdrowie się zbuntowało i postawiło pewne bariery, które ograniczają moją działalność górską.

Czy rodzina akceptuje /może podziela/Twoją pasję, jak reaguje na niedziele bez Ciebie?

– Muszę samokrytycznie przyznać, że to nie rodzina ale ja decydowałem, że prawie wszystkie niedziele spędzałem w górach, głównie na wycieczkach PTT lub prywatnych. Od czasu do czasu wędrowałem po szlakach z córką a później z wnuczką.

Ludzie w górach szukają możliwości pobycia ze sobą i przestrzeni do rozmyślań nad sensem życia, inni sprawdzenia swoich możliwości w sytuacjach skrajnie trudnych, dla wielu góry są okazją do rywalizacji w zdobywaniu odznak turystycznych i laurów w rajdach i konkursach. Czym są góry dla Ciebie, czego w nich szukasz?

– Na pytanie czym są góry dla mnie i czego w nich szukam, mogę odpowiedzieć że przede wszystkim są one sposobem czy raczej jednym ze sposobów na życie. Chodzenie po górach daje korzyści zarówno fizyczne jak i co pewnie wa-

żniejsze, duchowe. Przynosi zmęczenie, ale jest to zmęczenie zdrowe. Poprawia kondycję i ogólną sprawność. Dotlenia organizm, wymienia miejskie powietrze znajdujące się w płucach. Tlen przy pomocy krwi dostaje się też do mózgu co znacznie poprawia sprawność umysłową i poprawia nastrój. Wędrowka przynosi nam tak potrzebny odpoczynek psychiczny. Obcując z przyrodą i podziwiając ją, odrywamy się od kłopotów i problemów dnia codziennego. Radość i zadowolenie przynosi osiągnięcie założonych celów. Bardzo lubię chodzić po górach sam, choć zdaję sobie sprawę że nie zawsze jest to bardzo rozsądne. Nawet w Himalaje pojechałem sam jeden. Może właśnie dlatego przeżycia z tej wyprawy były niesamowite i zapamiętam je do końca życia. Byłem tylko ja i to górskie sanktuarium, najwyższe góry świata. W jednym z wywiadów kiedyś powiedziałem że w górach najlepiej poznać się samego siebie i innych ludzi. I to wielokrotnie się sprawdziło Na zawsze zapamiętałem też usłyszane w Nepalu powiedzenie, że kto idzie w góry, idzie do własnej matki.

**

Anna Totoń uczestniczyła aktywnie w procesie reaktywacji sądeckiego Oddziału PTT, pracowała społecznie w jego organach angażując się mocno w jego bieżącą działalność i zredagowała 20 tomów kroniki PTT. Oto jej opowieść:

Czy można nazwać moje zaangażowanie przez tyle lat „przygodą?” Zdecydowanie – nie. Jako przewodnik PTTK od 1966 r., zaagitowana przez Macieja Zarembę, poszłam 31 marca 1990 r. na spotkanie z prezesem Zarządu Głównego – dr Maciejem Mischke.

Okazał się człowiekiem o niezwykle charyzmie, który nie agitował, tylko wyjaśnił spokojnie jak to z tym PTT było. Podobnie jak innych przekonał mnie, zapisałam się, a na następnym zebraniu weszłam w skład zarządu (Sąd Koleżeński).

Po górach chodziłam od początku zdobycia uprawnień przewodnickich w PTTK. Intensywnie działałam w miarę wolnego czasu od pracy i obowiązków rodzinnych w kole „Grodzkie” PTTK. Doszło PTT. Lubiłam szalenie tę odskocz-



Anna Totoń i jej kronika



Skład Zarządu Oddziału w 1995 r.

nię od rytmu dnia codziennego i co warte zaznaczenia: i w jednym i drugim stowarzyszeniu były wspaniałe nastroje koleżeńskie i cudowne na miarę moich możliwości trasy do wędrowania. To wspominam najgoręcej, gdy już po górach nie jest mi dane obecnie chodzić. Nie przejmowałam się „ściągantami” na każdej wycieczce. Nie imponowali mi „rekordami” w pokonywaniu tras, zarówno w polskich górach, czy na wyprawach poza granicami kraju. Ja miałam zawsze wokół siebie ludzi z którymi mogłam podziwiać po swojemu uroki przyrody, bez pośpiechu i w całkowitej harmonii.

Po dwóch latach od reaktywowania PTT, weszłam w skład zarządu (wiceprezes), a jednocześnie podjęłam się roli kronikarki. Potem byłam przez krótki okres skarbnikiem, następnie tylko członkiem zarządu, ale zawsze kronikarką. Nawet gdy zdobyłam uprawnienia pilota wycieczek zagranicznych i często wyjeżdżałam, starałam się sprostać tej roli. Gdy musiałam zrezygnować, starałam się pomagać w kontynuowaniu pisania kroniki Wojtkowi Szarocie, a nawet zgłosiłam dobrowolny akces na uzupełnienie, gdy pisanie kronik przejęła niefortunnie Basia Gieron. Warunkiem było tylko dostarczenie mi materiałów do domu. Nie udało się jej do tego namówić – szkoda. Te prawie 20 opasłych tomów, które zredagowałam, to największy mój wkład w działalność PTT. Nie uczestniczyłam we wszystkich wyjazdach górskich, ale żyłam tymi wędrownkami opisując je według sprawozdań uczynnych kolegów i wklejając robione przez nich zdjęcia na trasie. Tak na marginesie, to z całego serca podziwiam pracę obecnych kronikarzy. To balsam na moje serce, że utrzymują tradycję.

Wszystko było w porządku z moim działaniem i w PTT i PTTK do momentu, gdy wraz z Maciejem Zarembą znaleź-

liśmy się w sądzie i musieliśmy tłumaczyć: dlaczego? i po co „Reaktywacja”? i dlaczego przyjęliśmy nazwę „Beskid”? Na dodatek totalnie mnie wkurzyło gdy władze PTTK przysłały mi pismo – ultimatum mówiące, że należąc do Koła Przewodników w PTTK muszę zdecydować się, gdzie chcę być – w PTT czy w PTTK?.

W sądzie pytana przez adwokata, odpowiedziałam pytaniem: „Czy otaczające nas góry te najbliższe i te dalsze nie mogą być do wspólnego wędrowania uczestników wycieczek organizowanych przez obydwie organizacje turystyczne?” Adwokat podziękował, ale ja straciłam chęć do pracy społecznej najpierw w PTTK, a potem w PTT.

Po górach nadal chodziłam i z jedną i drugą miłą, fachową obsługą, służyłam pomocą organizatorom pełniąc rolę tzw. „klucza” zamykającego grupę i to są moje najcudowniejsze wspomnienia spotkań z ludźmi kochającymi wędrownki.

W PTT oprócz pracy społecznej z satysfakcją podejmowałam się różnych presizowych działań, które mi proponowano: – wybrano mnie na delegata na II Zjazd Delegatów PTT w Ludźmierzu – zaproponowano wykłady na pierwszym organizowanym kursie przewodników PTT – zaproponowano szefowanie wraz z Jurkiem Gałdą organizowanej w 2011r trzydniowej Pielgrzymki Kół Przewodników z całej Polski, gdzie we wspaniałym doborowym gronie spisaliśmy się na medal jako PTT Oddział „Beskid” z Nowego Sącza.

Były też inne spotkania i zawsze w moim sercu tkwi nuta przyjaźni, serdeczności jaką okazowali mi ich uczestnicy. Były też oprowadzane przeze mnie wycieczki z PTT, które są opisane szczegółowo w mojej prywatnej kronice.

Były też odznaczenia, wyróżnienia, dyplomy uznania z których najbardziej cenię sobie otrzymaną w 2004 r. „Złotą Odznakę PTT z Kosówką”.

Czas mija nieubłaganie, lat przybyło, sprawność po ostatnim wypadku samochodowym spadła do chodzenia z „przyjacielem” czyli kijem, ale jest coś co nikt mi nie odbierze:

- cudownej pasterki na Wiktorówkach (byłam tylko raz)
- otwartej „księgi” Tatr na Rusinowej Polanie przy cudownym błękitnym niebie i przejrzystym powietrzu
- widoku Tatr po wyjechaniu na Łomnicki Szczyt
- góralskiej herbaty w schronisku pod Rysami po słowackiej stronie gdy na dole była to tylko burza a nas witano w schronisku w soplach lodu w środku lata
- pierwszego widok palm, tysięcy palm na rynku w Lipnicy Murowanej
- przestrzeni w Bieszczadach

Nie byłam nigdy na Jaworzynie Krynickiej w Sylwestra, ale byłam na wielu Spotkaniach Oplatkowych w doborowym gronie, degustując pyszności przygotowywane przez urocze koleżanki.

Teraz, gdy oglądam uczestników wycieczek PTT w internecie i innych mediach, zastanawiam się dlaczego ja już nikogo z tych przedstawianych osób nie znam? Odpowiedzcie sobie sami – wszystko jest do pewnego czasu! Potem zostają już tylko -wspomnienia.

ANNA TOTON

Czesia Janik – obecnie najstarsza uczestniczka imprez PTT. W 2019 roku kończy 80 lat. Spotkać ją można co niedzielę na górskich wycieczkach PTT, jak wędruje z dużo młodszymi, dotrzymując im kroku. W środy zasiła szeregi Szalonych Emerytów wędrujących już po krótszych i mniej wymagających trasach. To w tej grupie kontynuują swoją górską aktywność koleżanki Czesi, z którymi przemierzała szlaki od lat 90-tych.

Moje pierwsze spotkanie z górami przeżyłam na wycieczce wakacyjnej na Diabli Kamień w Beskidzie Niskim w okolicach Fulusza. Celem naszej rodzinnej wyprawy było zbieranie jagód, których było wiele na leśnych polanach. Długo potem następnych wyjść w góry nie miałam. W szkole podstawowej i liceum do którego uczęszczałam, nie organizowano wyjść w góry. Przeważnie jeździliśmy do zabytkowych miast takich jak: Kraków, Sandomierz i innych związanych z historią Polski.

W 1975 roku, zamieszkałam z rodziną w Nowym Sączu. Piękne położenie miasta w Kotlinie Sądeckiej otoczonej z trzech stron pasmami Beskidu Sądeckiego, zachęcało

do spacerów i wędrowek. Niestety obowiązki rodzinne i zawodowe nie pozwalały na ich realizację.

Pracując z młodzieżą jako wychowawca i opiekun, przynajmniej raz w roku wychodziliśmy w góry.

Najczęściej wędrowaliśmy jesienią, szlakami Beskidu Sądeckiego i Gorców.

Po przejściu na emeryturę postanowiłam aktywnie wykorzystać nadmiar wolnego czasu. Pomyślałam, że dobrze by było bliżej poznać piękno Sądecczyzny. Udałam się do siedziby PTTK i tam zapisałam się na wycieczkę szlakiem Konfederatów Barskich. Potem jeszcze kilka ciekawych wycieczek z nimi odbyłam.

Pewnego razu przechodząc ulicą Jagiellońską w oknie biura „Turysta” zauważyłam plakat z informacją o wycieczkach Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Pomyślałam wtedy, że to jakaś wyspecjalizowana grupa wspinaczkowa i takie wyjazdy nie są dla mnie. Weszłam jednak do środka, aby uzyskać więcej informacji. Zapytałam, czy mogę brać udział w proponowanych wycieczkach. Pani Jola wyjaśniła, że każdy może uczestniczyć kto czuje się dobrze fizycznie i lubi wędrować. Zapisałam się na najbliższą wycieczkę, były to Pieńiny, a dokładnie Haligowskie Skałki na Słowacji. Zanim autobus przyjechał, przewodnik Maciej Zaremba zapytał czy wszyscy posiadają paszport /wtedy do przekroczenia granicy potrzebny był ważny paszport/. Ja w tym momencie „zamarałam”. Pomyślałam: nici z mojej wycieczki – paszport został w domu. Zgłosiłam to przewodnikowi, który zgodził się abym pobiegła do domu po dokument, bo do odjazdu było jeszcze trochę czasu. Bardzo byłam za to wdzięczna Maćkowi. Tak zaczęła się moja przygoda z PTT.

Po odprawie granicznej, dojechaliśmy do skałek i weszliśmy na górski szlak. Był piękny majowy poranek. Ciepły deszczyk lekko padał, ale szybko niebo wyniebieszczyło się i pojawiło się słońce.

Wszystko wokół pachniało wiosną: soczysta zieleń niewielkich łąk zawieszonych wśród skałek cieszyła wzrok a upojny zapach pierwszych wiosennych kwiatów łaskotał nozdrza. Takich cudnych widoków dotąd nie widziałam. Odtąd systematycznie uczestniczyłam we wszystkich następnych wycieczkach, nie będąc jeszcze członkiem PTT.

W roku 1995 wstąpiłam w szeregi PTT i otrzymałam legitymację członkowską. Jak dotąd nie wyobrażam sobie niedziel bez wędrowki z moją zaprzyjaźnioną grupą. Tutaj nawiązały się moje pierwsze przyjaźnie, które trwają do dziś. Poznałam wielu dobrych, szlachetnych ludzi. Towarzyszy nam zawsze dobra atmosfera. Dzielimy się wzajemnie radościami i troskami, a kiedy trzeba wzajemnie pomagamy. W górach doświadczamy piękna otaczającej przyrody, nabieramy ogólnej sprawności fizycznej, wyciszamy się, nie myślimy o problemach codziennego dnia. Dzięki wycieczkom z PTT poznałam wszystkie polskie góry: szczyty Beskidów, Gorców, Bieszczad, Tatr, Gór Świętokrzyskich i Sudetów. Poznałam również skaliste szczyty Tatr Słowackich, Góry Rumunii



FOT. CZ. WASZCZYŃKO



FOT. M. DOMINIK

W Dolomitach Sorapiss, 2018 r.

i Ukraińskie Karpaty oraz przepiękne wodospady, urokliwe wąwozy, zabytkowe miasteczka, kościółki, cerkiewki, wsie. Trudno wyliczyć jak wiele doświadczyłam piękna otaczającego świata. To co zobaczyłam, poznałam, przeżyłam zawdzięczam naszej przewodnickiej drużynie. Ich przewodnickim umiejętnościom w przekazywaniu wiedzy o górach i znajomości gór. Oni przyczynili się do wzmocnienia więzi obcowania z przyrodą górską, obserwacją jej piękna. Grupa się rozwija, przybywa coraz więcej młodych ludzi. Następuje wymiana pokoleń. Jest to naturalne-starszych ubywa bo czas jest nieubłagany. Młodzi wprowadzają radość, świeżość, optymizm. Lubię z nimi przebywać. Staję się duchowo młodsza radując się z nimi. Myślę, że dopóki sił i zdrowia starczy, wędrować po górach będę. A to, że pozostałam tu do dziś zawdzięczam tej pierwszej wycieczce, którą prowadził Maciek, wówczas jako przewodnik i prezes Oddziału w jednej osobie.

Od wielu lat Oddziałem PTT kieruje Wojtek Szarota, a Maciek Zaremba pozostaje honorowym prezesem. Jak wspominałam wcześniej następuje wymiana pokoleń. Grupa się odmłodziła, przybyło nowych sekcji w których aktywnie uczestniczą młodzi ludzie. Grupa seniorów /Szaleni Emeryci/ działa pod wodzą Basi Michalik. Razem wędrujemy po polskich i słowackich górach, zwiedzamy też miasta. Ostatnio byliśmy w trzech europejskich stolicach: Budapeszcie, Wiedniu i Bratysławie. O ich historii i zabytkach opowiadał

barwnie doświadczony przewodnik Robert Cempa. Byliśmy pod urokiem tych pięknych metropolii.

Wspomnę także o tym, jak profesjonalnie prowadzona jest kronika PTT przez Krysę i Zbyszka Smajdorów. Wszystkie wycieczki, wydarzenia naszego Oddziału systematycznie i na czas są zapisane i udokumentowane zdjęciami i plastyczną oprawą świadcząca o kunszcie artystycznym twórców.

Na koniec zostawiłam to co najmilsze i najpiękniejsze przeżyłam na tej drodze, którą od lat idę z PTT. Są to moje kolejno trzy wyprawy w Alpy. Dwie w ramach sekcji wysokogórskiej Klubu Szalonych Emerytów: w 2016 r Dolomity Pała oraz w 2018 r Puez, Sella, Fanes, Tre Cime i Sorapiss. W 2017 r uczestniczyłam w wyprawie PTT „Od Triglava do Castora czyli mitologie na szczytach”. Spotkania z tymi gigantycznymi szczytami, kształtami, przestrzeniami, widokami na zielone doliny z ich pięknem nie do opisanego, zrobiły na mnie ogromne wrażenie. To wszystko czego dowiedziałam się o tych przepięknych górach i co zobaczyłam, przeszło moje wszelkie wyobrażenia. Nieopisane piękno ukwieconych alpejskich łąk, wodospadów, tysiące górskich szlaków, spotkania z ludźmi z całego świata. Były to chwile głębokich przeżyć estetycznych, duchowych i emocjonalnych. Nie da się tego opisać! Tam trzeba być! Dziękuję Marysi i Markowi za świetną organizację wypraw i za to, że czuliśmy się na nich bezpiecznie. Czekamy na następne propozycje.

CZESŁAWA JANIK

W krainie smoków i szybkich pociągów

Przeciętnemu Europejczykowi Chiny kojarzą się z wielką fabryką badziewia wytwarzanego przez miliard małych rączek za groszowe wynagrodzenie, a przecież to jeden z najstarszych krajów na świecie, szczytujący się największymi zdobyczami cywilizacyjnymi. Państwo Środka to obecnie jeden z najszybciej rozwijających się krajów na świecie, technologicznie bijący na głowę Europę czy Stany. Ale Chiny to także kraj egzotyczny i ekscentryczny, a jego mieszkańcy choć towarzyscy, bywają dziwaczeni i obrzydliwi.

Detox w wersji chińskiej

W Chinach perspektywa się zmienia, tu wszystko jest naj: największe, najstarsze, najdłuższe i najszybsze. Pierwszym naj, zaraz po wylądowaniu, jest lotnisko w Pekinie – drugie najbardziej ruchliwe lotnisko świata, ustępujące, póki co, tylko Atlancie pod względem liczby obsłużonych pasażerów. Zdezonizowanie amerykańskiego giganta to tylko kwestia czasu-na ukończeniu jest futurystyczne lotnisko Beijing, największy port przesiadkowy na świecie, który lada chwila otworzy swe podwoje dla turystów. Tu na chwilę zachwyty się kończą. Tuż po wylądowaniu doświadczamy pewnego chińskiego nawyku, który w naszej części świata zostałby uznany za całkowity brak kultury. Oczekując na transport z nudów obserwujemy miejscowego pracownika pchającego kilkadziesiąt wózków bagażowych. Wtem rozlega się dość charakterystyczny dźwięk kumulacji obfitej ilości flegmy zalegającej w płucach i tuż obok naszych stóp ląduje zielona maź. Zniesmaczeni przesuwamy się z naszymi bagażami. Podobnych zachowań doświadczymy wielokrotnie bo, jak się później dowiemy, dla Chińczyka niezwykle istotne jest oczyszczanie organizmu, zamiast gromadzenia zbędnych wydzielin w sobie. Charchają wszyscy i wszędzie, trzeba się do tego przyzwyczaić. Zanieczyszczenie powietrza, zwłaszcza w Pekinie, dodatkowo potęguje to zjawisko. Podczas naszego trzydniowego pobytu w stolicy Chin, który przypadł na okres weekendu smogu nie było, ba! świeciło nawet słońce, któremu do niedawna trudno było przebić się przez chmurę spalin. Sytuacja się zmieniła w ostatnich latach, po tym jak władze wprowadziły rozbudowany system kontroli. Nasz przyjazd zbiegł się z wizytą afrykańskich przywódców, dlatego też główni truciele czyli wielkie fabryki przemysłowe dostały okresowy zakaz działalności.



Typowa azjatycka cyklistka

Standardową procedurą są też ograniczenia dla kierowców. Co drugi weekend na drogi mogą wyjeżdżać na zmianę auta z parzystymi lub nieparzystymi numerami tablic, co znacząco przyczynia się do ograniczenia korków i emisji spalin (Kraków czy Warszawa powinny się od Pekinu uczyć!). Chiny postawiły również na samochody i autobusy elektryczne, stając się w tej kwestii, o czym nie wiele się mówi, światową potęgą, ale to temat na osobny pragraf.



Mur Chiński

Bładoskórzy celebryci

Pekin nie powala urodą. To wielki, betonowy kolos, w którym ostały się jednak wyjątkowej urody miejsca. Naszą chińską odyseję zaczynamy od zwiedzania Pałacu Letniego, częściowo wzorowanego na ... Wersalu, choć trudno tu znaleźć jakieś punkty wspólne. Pałac usytuowany na Wzgórzu Długowieczności – Wanshou Sha, to przede wszystkim zespół ogrodów zaprojektowany w harmonii z wodą, skałą i roślinami. Chińczycy lubią spędzać tu wolne chwile. Ludzi, jak można się było spodziewać po najludniejszym państwie świata, jest mnóstwo, a wśród nieprzebranego tłumu kilku starszyców z pędzlami i wiaderkami z wodą ćwiczy kaligrafię na wyasfaltowanych ścieżkach chętnie zapisując imiona turystów, choć wcale nie mamy gwarancji co kryje się za skomplikowanymi znakami szybko znikającymi w ponad 30-sto stopniowym upale. **Jeszcze tego samego dnia ruszamy do najbardziej rozpoznawalnej chińskiej atrakcji, ponoć widocznej z kosmosu – Wielkiego Muru.** Jego historia sięga V w. p. n. e., choć obecny kształt powstał za czasów dynastii Ming. Budowa muru pochłonęła bezlik ofiar, zapisując go w wyobraźni ludności jako najdłuższy na świecie cmentarz, ciągnący się na długości 2400 km. Legenda głosi, że nieposłusznych bu-

downicznych żywcem zamuroywano w murze. Leniwie, w długiej kolejce wspinamy się w palącym słońcu po stromych i nierównych schodach. Osiągnięcie pierwszej na naszej drodze wieży kosztuje nas sporo wysiłku. Podziwiamy nie tylko budowniczych ale także wojów, którzy musieli patrolować mur. W nieco mniejszym tłumie ruszamy do kolejnej wieży, przy czwartej z kolei nie ma już tłumu, większość została na dole. Warto było wylać trochę potu, by zobaczyć widok rozpościerający się z wyżej położonych strażnic. Końca muru nie widać, wije się stromo nie tyle między, co po wzgórzach. To tej klasy zabytek, który nie zawodzi, wyobrażasz sobie, że jest wspaniały a na żywo i tak przyćmiewa większość tego, co do tej pory widziałeś. Przysiadam na chwilę na schodach w cieniu pod Wielkim Murem. Podchodzi leciwa Azjatka i na migi pokazuje, że chce sobie ze mną zrobić zdjęcie. Moja druga połowa pstryka kilka fotek, pani Chinka jest wniebowzięta, ścisza mnie i usilnie próbuje ze mną porozmawiać. Uczę ją mojego, zdawałoby się prostego imienia, kompletnie jej nie wychodzi, sama nie jestem w stanie powtórzyć jej imienia, przy tych gimnastykach językowych jest za to kupa śmiechu. Azjaci uwielbiają fotografować się z białoskórymi, doświadczyliśmy tego już m.in. w Indonezji. W Chinach poczułam się jak celebrytka, gdy około 8 letnia dziewczynka skakała z radości po tym, gdy jej mama zrobiła nam wspólne zdjęcie. W ciągu kolejnych dni takich sesji będę miała jeszcze wiele. Jesteśmy najwyraźniej dla Chińczyków bardziej egzotyczni, niż oni dla nas, mimo rzeszy turystów odwiedzających Chiny.

Prawdziwe oblicze Mao i sklepowa Panda

Po zwiedzaniu przedmieści i opłotków Pekinu, trafiamy w sam środek stolicy na plac Tian'anmen – Niebiańskiego Spokoju, którego zapewne nie zaznał tu nikt od setek lat. To największy na świecie plac miejski zajmujący powierzchnię 40 ha i chyba najbardziej zatłoczony. To tu doszło do krwawych starć studentów z wojskiem, tu znajduje się Mauzoleum Przewodniczącego Mao, do którego w kolejce stoi nieprzebrana masa chińskich obywateli, głodnych widoku wielkiego ideologa maoizmu. Gdy Mao przeniósł się w zaświaty, by tam krzewić swe rewolucyjne poglądy, zwróceno się do bratnich krajów mających już doświadczenie w balsamowaniu swych przywódców: ZSRR i Wietnamu o pomoc przy konserwacji jego zwłok. Reakcyjna legenda głosi, że balsamista odstawił fuszerę i obecnie w kryształowej trumnie znajduje się woskowa lala. Niezależnie od tego na ile zwłoki Mao są prawdziwe, wielotysięczna kolejka codziennie niestrudzenie pielgrzymuje do jego grobu, być choć raz w życiu spojrzeć w oblicze Przewodniczącego. My patrzmy mu prosto w oczy, przepychając się przez Bramę Niebiańskiego Spokoju, którą zdobi okazały portret Mao. **Kolejna brama to wejście do najsłynniejszej wizytówki Pekinu – Zakazanego Miasta, cesarskiej rezy-**



Zakazane miasto

dencji dynastii Ming i Qing zajmującej powierzchnię 74 ha, dlatego na zwiedzanie należy zagospodarować sobie kilka godzin. Do budowy kompleksu nie użyto ani jednego gwoźdźca. Wstęp do cesarskiej rezydencji ograniczał się tylko do zaufanych osób i służby, zakazany zaś był dla zwykłych śmiertelników mieszkających poza jego murami, stąd nazwa „Zakazane Miasto”. Szczególną rolę w pałacu odgrywają symbole. Wszystkie liczby i nazwy mają magiczne znaczenie. Wykorzystane kolory nie są przypadkowe. Dachy pałacu cesarskiego są złote, gdyż był to kolor cesarski, mury wewnątrz – purpurowe, bo kolor ten kojarzył się z mocą, boskością i nieśmiertelnością, zaś tron cesarza w głównym pawilonie był zarazem centrum świata. W czasach swej największej świetności, w XVIII wieku, pałac zamieszkiwało około 300 tysięcy osób, czyniąc go swoistym miastem w mieście. Jako druga, po Wielkim Murze, największa atrakcja Chin przyciąga mrowie turystów. Należy uzbroić się w cierpliwość podczas przechadzki po kompleksie i przygotować na przepychanki. Chińczycy zwiedzają uwielbiają, głównie zbiorowo poruszając się po obiektach, nie bacząc zupełnie na innych turystów. Odnoszę wrażenie, że tylko w kupie czują się bezpiecznie. Wystarczy, że jeden Chińczyk skręci w którąś stronę, a za nim bezmyślnie popłynie fala krajanów.

Wieczorem udajemy się na drobne zakupy. Trafiamy na malutki acz zdawałoby się opuszczony sklepik. Czekamy cierpliwie, lecz nikt się nie pojawia. Po chwili do sklepu wchodzi inny klient i woła coś po chińsku. Wtem zza lady, niczym mumia z grobowca podnosi się z podłogi pani sklepowca z maseczką w kształcie misia pandy na twarzy. Zaga-

dujemy do niej po angielsku, pozostaje jednak niewzruszona. Od tej pory przechodzimy na język polski i migowy. Chińczycy w nosie mają inne języki, a już najbardziej angielski, zresztą nie ma się czemu dziwić. Jako potęga gospodarcza i najludniejszy kraj świata, mają prawo wymagać, by to inni uczyli się chińskiego. Sęk w tym, że tutejsi mieszkańcy z różnych kantonów też się nie rozumieją, dlatego władze ogłosiły mandaryński (który zna większość Chińczyków i Tajwańczyków) głównym dialektem urzędowym.

WC w wersji chińskiej

Ruszamy nocnym pociągiem do – jednej z czterech starożytnych chińskich stolic-Xian. To tu znajduje się Armia Terakotowa. Mknijemy ponad 300 km/h, co w porównaniu z naszym Pendolino wydaje się prędkością zawrotną. Pociąg jest wygodny i niewiele odbiega od europejskich standardów, no może poza toaletą. W Chinach dominuje wc w kuciki. W starych dzielnicach chińskich-tzw. hutongach mieszkańcy chadzają za potrzebą do zbiorowych szaletów miejskich. To miejsca sprzyjające zacieśnianiom więzi, raczej mało intymne-nierzadko zdarza się, że ustępy nie są oddzielone od siebie żadną ścianką, tekturką czy firanką, tak więc podczas tzw. „załatwiania” można też załatwić sprawę z sąsiadem kucającym obok. Wypięty Chińczyk bez gaci, często z papierosem w ustach to widok, do którego trzeba się przyzwyczaić. W ostatnich latach sytuacja toaletowa i tak uległa poprawie. Nowsze szalety, hotele, restauracje czy dworce wyposażone są w co najmniej jedną kabinę (!) ze znacznikiem niepełnosprawności – to właśnie dla inwalidów



Terakotowa Armia

przewidziano typowe w Europie muszle klozetowe, do których stoją tylko biali, Chińczycy wolą tłoczyć się w kolejce do dziury w podłodze, brzydząc się mało higienicznym w ich mniemaniu siedziskiem. W pociągach spotkać można za zwyczaj obie wersje ubikacji. Chociaż to właśnie w Chinach wynaleziono papier toaletowy, wydaje się tutaj towarem deficytowym, rzadko spotykanym w ustępach. Woleliśmy nie drażyć tego śmierdzącego tematu, więc poruszaliśmy się ze swoimi zasobami przywiezionymi z Polski.

Zbuduj swoje marzenia

O terakotowej armii cesarza Qin Shi Huang a słyszał chyba każdy. Mauzoleum pierwszego władcy Cesarstwa Chińskiego przez niemal 40 lat budowało 700 tys. robotników przymusowych, architektów i rzemieślników, by armia z gliny strzegła go także po śmierci. Tak powstało 7,5 tys. terakotowych wojowników i 600 koni naturalnej wielkości, każda z tych figur ma indywidualne cechy, różne uczesanie, inne emocje wypisane na twarzy. Pierwotnie rzeźby były pomalowane, kolor jednak utlenił się po ich wydobyciu, gdy po ponad 2 tysiącach lat od śmierci cesarza trzech okolicznych rolników przypadkiem natrafiło na terakotowe figury podczas kopania studni.

Wyjątkowym i zaskakującym miejscem w Xian jest Dzielnica Muzułmańska i Wielki Meczet. Przepychając się między kramami i głośnym tłumem trafiamy do magicznego zakątka. Na pierwszy rzut oka meczet nie różni się od innych chińskich świątyń. Nie ma minaretów ani charakterystycznej kopuły, nieodłącznie kojarzących się z muzułmańską architekturą. Jest za to typowy chiński ogród i wygięte, bogato zdobione dachy, pagody ale też pisane



Wielki Meczet-Xian

po arabsku cytaty z Koranu. Meczet powstał w 742 r. i jest najstarszą tego typu świątynią w Chinach, używaną zresztą do dziś.

Xian słynie nie tylko ze swych zabytków, ale także nowoczesnego transportu publicznego. Niemal wszystkie autobusy i taksówki są tu elektryczne i nie jest to wcale ewenement. Chiński rząd postawił na rozwój elektromobilności i dostrzegł w nim siłę napędową dla krajowej gospodarki oraz sposób na zredukowanie poziomu zanieczyszczeń powietrza w miastach, stając się tym samym największym rynkiem pojazdów elektrycznych na świecie. Mimo, iż Tesla cieszy się tu ogromnym powodzeniem, to nie firma Elona Muska jest wiodącym producentem elektrycznych samochodów a BYD – Build Your Dreams (z angl. zbuduj swoje marzenia), jeden z 500 chińskich producentów tego typu aut, który wyrósł na globalnego lidera (autobusy marki BYD jeżdżą już także u nas). W Chinach elektryczne są niemal wszystkie skutery, jest z nimi tylko jeden problem – są bezgłośne, a wieczorami sprytni kierowcy mają zwyczaj jeździć bez świateł, by oszczędzić trochę baterii i wydłużyć dystans, dlatego idąc pewnego razu do restauracji niemal przytuliłam użytkownika takiego jednoślada.

Biznes w stylu Shaolin

Z Xian ruszamy do kolejnego niezwykłego miejsca Longmen Shiku – Groty Dziesięciu Tysięcy Buddów. Gdy na początku XX wieku zaczęto liczyć płaskorzeźby, oceniono że jest ich ponad 97 tysięcy, jednak podczas ostatnich badań doliczono się 142 289 buddów. Figury powstały między końcem V a IX w. a największa z nich mierzy 17 m. Dalej na naszym szlaku jest najbardziej chyba znany klasztor

na świecie, rozślawiony przez przemysł filmowy – Shaolin, w którym obecnie więcej komercji niż uduchowienia. Za sławą klasztoru stoi zmarły tragicznie gwiazdor filmów kung-fu Bruce Lee, który sam nigdy w nim nie był. Spiskowa teoria głosi, że to mnisi z Shaolin „ciosiem wibrującej pięści” pozbawili go życia za to, że ujawnił sekretne tajniki Kung-fu. Przez ponad 1500 lat klasztor zamknięty był dla gawiedzi, reguła wymagała skupienia, modlitwy, medytacji i codziennych ćwiczeń fizycznych. Według legendy Bodhidharma – na wpół legendarny patriarcha buddyzmu indyjskiego, który przybył do Chin by nauczać mahajany (jeden z kierunków buddyzmu) po spotkaniu z cesarzem Wu Di udał się do klasztoru Shaolin, nie został jednak przyjęty i tak spędził dziewięć lat, siedząc w pobliskiej grocie twarzą do ściany. Mnisi w Shaolin, widząc jak medytuje Bodhidharma nabrali do niego wielkiego szacunku i zaprosili w końcu do klasztoru. Gdy ten zauważył, że braciszkanie są senni i chorowici, zachęcił ich do codziennej gimnastyki, opartej na indyjskim tańcu wojennym imitującym ruchy wojowników oraz ćwiczeniach jogi. Tak narodziło się dzisiejsze wushu (kung-fu), którego adeptów można spotkać w znacznej liczbie w rozsianych wokół klasztoru ośrodkach treningowych. I jest na co popatrzeć – kilkuletnie berbecie wirują w powietrzu lądując w szpagacie, nieco starsi rozbijają pięścią cegły, przebijają igłą balonik znajdujący się za szybą, kręcą się na ostrzu miecza – dzieją się tu tak niewiarygodne rzeczy, że nagle filmowe kopanki przestają być fikcją. To, co przez wieki zarezerwowane było tylko dla mni-

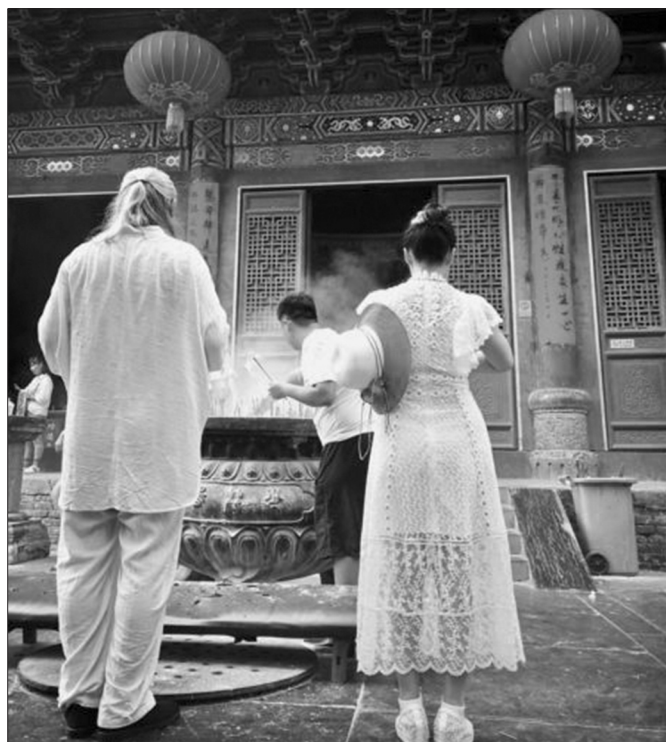
sich oczu, od niemal 20 lat może podziwiać każdy turysta. Codziennie 60 tysięcy adeptów, w tym dziewcząt (choć Shaolin to klasztor męski), szlifuje techniki walki w okolicznych parkach, ogrodach, boiskach. Ale Shaolin to także wielki bazar tandetnych pamiątek w zaporowych cenach, tak drogo nie było i nie będzie na naszym chińskim szlaku. Opat Shi Yongxin przekonuje, że dzięki turystom klasztor na siebie zarabia, a przy okazji może wypełniać swoją misję szerzenia kultury i tradycji Shaolin. Do opata przylgnęła etykieta menedżera, zarzuca mu się, że jego życie dalekie jest od reguły klasztornej, ponoć na boku ma dom, żonę i dzieci a krocie z biletów wstępu wydaje na luksusowe przedmioty. Potwierdzone są natomiast informacje, że Shi Yongxin kilka lat temu próbował wprowadzić Shaolin na nowojorską giełdę, opychając połowę akcji pewnej spółce turystycznej. Do transakcji jednak nie doszło, gdyż sprzeciwiło się jej chińskie biuro ds. religii, wprowadzając mocą ustawy zakaz sprzedaży udziałów dla wszystkich obiektów świątynnych w kraju. Tak brutalnej komercji się nie spodziewaliśmy, ale gdyby nie przedsiębiorczy opat, nie dane byłoby nam klasztoru zobaczyć, niesmak jednak pozostał.

Wielki Brat patrzy

Przed nami ostatni szlagier i kolejne „naj” tej wyprawy – Szanghaj – najludniejsze miasto w Chinach, liczące według różnych szacunków od 23 do 27 mln. mieszkańców. Po drodze zwiedzamy urokliwe Suzhou i Tongli zwa-



Grotty Longmen



Shaolin



Szanghaj

ne Wenecją Wschodu, miasta kanałów, ogrodów, romantycznych kamiennych mostków i brukowanych wąskich uliczek, które upodobali sobie już przed wiekami artyści, uczeni i kupcy. Po zapadnięciu zmroku, kanał w Tongli rozbłyskuje światłem tysiąca kolorowych chińskich lampionów, stając się jeszcze bardziej malowniczym niż za dnia. Przewodnik sugeruje bliżej przyjrzeć się jednej z uroczych lamp. Kamera umieszczona w środku jest niemal niedostrzegalna. Wkrótce okazuje się, że jesteśmy śledzeni niemal na każdym kroku. Takie właśnie są Chiny, państwo ma kontrolę nad każdym przyjezdnym i mieszkańcem. Nasze twarze były skanowane już wielokrotnie na lotnisku i dworcach kolejowych. Przed wejściem na stację kolejową podróżny przechodzi kontrolę równie rygorystyczną jak na lotniskach, łącznie z prześwietlaniem bagażu. O dziwo procedura ta nie generuje specjalnych kolejek.

Chiny to kraj rozwiązań, które nie śniły się zwykłym Europejczykom. Jednym z nich jest WeChat, aplikacja na telefon, na oko komunikator jakich wiele w App Store czy Google Play, w rzeczywistości potężne narzędzie niemal do wszystkiego, dające przy okazji nieograniczone możliwości państwowego nadzoru przeciętnego obywatela. WeChat początkowo był chińską odpowiedzią na Facebooka, z czasem stał się superaplikacją, która obecnie poza typowymi możliwościami komunikatora, służy do płacenia w sklepach i zwykłych bazarach, robienia przelewów, zamawiania taksówki czy kupowania biletów. Byle sprzedawca warzyw z małym straganikiem na kółkach w zapadłej chińskiej wsi ma swój kod QR, transakcje odbywają się bezgotówkowo – płacisz skanując kod sprzedawcy. Tu karty płatnicze niemal nie istnieją (zbyt łatwo wykraść z nich dane), terminale występują głównie w sklepach dla turystów, gotówka również przechodzi do lamusa, płatności dokonuje się telefonem. Jako, że Chińczycy to światowej sławy specjaliści od kradzieży cudzych rozwiązań i potrafią skopiować niemal wszystko, zadbali by ich aplikacja była superbez-

pieczna, tak by jego sprytni mieszkańcy nie mogli okradać samych siebie, więc nawet jeśli zgubisz telefon, nikt inny nie zrobi zakupów za jego pomocą. Jest tylko jedno a nawet dwa niemałe „ale”. Po pierwsze WeChat to wielka baza danych o chińskich obywatelach, po drugie stosuje cenzurę – w komunikatorze lepiej nie poruszać tematów politycznych, zwłaszcza wtedy, gdy ma się o władzy krytyczne zdanie. Takie też jest tutejszy internet – odizolowany od zachodnich platform, wszystkie zachodnie przeglądarki czy komunikatory takie jak Skype, WhatsApp czy Viber bez VPN nie będą działać, nie poczujesz też wiadomości na BBC, które znalazło się na chińskiej czarnej liście.

Szanghaj elektryzuje nas swoją wielkością, wielopoziomymi estakadami, wiaduktami, nowoczesną architekturą i bogactwem. Z najwyższego drapacza chmur Shanghai Tower trudno dostrzec jego kraniec. Wieczorem wybieramy się na rejs po Huangpu, by z innej perspektywy zobaczyć chiński Manhattan. Morze kolorowych świateł odbija się w rzece, zapierając dech w piersiach. W Szanghaju testujemy najszybszą kolej świata – Maglev. Rozpędzamy się do 431 km/h, przejazd 30 km odcinka zajmuje nam 7 minut. Gdzieś po drodze wpadamy do typowego centrum handlowego, gdzie na naszych oczach składane są Iphony czy Samsungi spersonalizowane pod klienta, oczywiście made by żółta rączka na poczekaniu – 100% chiński oryginał. W podziemiach dominuje Gucci, Prada i Conversey. Trafiamy na stoisko z pamiątkami. Targowanie się z Chińczykami to pokaz dramaturgii i aktorskich umiejętności. Płaczą, rzucają przedmiotami, biegną za klientem, by w końcu spuścić z ceny nawet 80%, pomstując, że przez jego skąpstwo dzieci nie wykarmią. Wracamy bez Gucciego, za to z posągami chińskiego smoka i kubkiem do parzenia herbaty wytargowanych za 7 krotnie niższą kwotę.

W Szanghaju nasza przygoda z Chinami się kończy. Przed wejściem na lotnisko dostajemy atrakcyjną ofertę nabycia najnowszego Iphona, kolejną otrzymujemy po przejściu pierwszej kontroli. Tutejsi handlarze nie dają za wygraną, to okazja dla tych, którym jakimś cudem nie udało się kupić chińskiego gadżetu na którymś z bazarów. W samolocie do Dubaju połowa pasażerów to Chińczycy. Jeden z nich, który nieszczęśliwie został usadzony wśród Europejczyków błaga stewardesse, by ta znalazła mu miejsce wśród swoich. Podróżujący samotnie Amerykanin nie wytrzymuje, gdy po raz trzeci zostaje poproszony, by się przesiadł. Podczas lądowania jeden z azjatyckich pasażerów wypina się z pasów bezpieczeństwa i biegnie do kogoś z rodziny, usadzonego kilka siedzeń dalej. Stewardessa krzyczy na niego zdenerwowana, chłopak wraca na miejsce, by w momencie przyziemienia znów je opuścić. Chińczycy zostawiają po sobie w samolocie niebywałe bałagan, jakby huragan przeszedł przez ich sektor. Takie właśnie są Chiny i Chińczycy – zaskakujący i nieprzewidywalni jak pogoda.

ANNA DOMINIK

Dolomity raz jeszcze....

To już nasz drugi wyjazd w Dolomity, którym udowadniamy, że w wieku 60+ można realizować wysokogórskie marzenia. Tym razem niewielka, 9-osobowa grupa Sekcji Wysokogórskiej Klubu Szalonych Emerytów /8 kobiet i Marek/ za bazę wybrała alpejską miejscowość Corvara. Ten narciarski kurort znajduje się w dogodnym komunikacyjnie i nasłonecznionym miejscu środkowej części Dolomitów, w regionie turystycznym Sellaronda, u podnóża góry Sassongher, na wysokości 1568 m n.p.m. Zarezerwowaliśmy 7 noclegów w przytulnym pensjonacie, na obrzeżach miejscowości.

Wyruszamy 27.07.2018 o 24.00 z Nowego Sącza niemiłosiernie obładowanym 9-cio osobowym busem, prowadzonym przez Dorotę Najduch. Jedzenia zabraliśmy na co najmniej 2 tygodnie, „Piwniczanki” też spory zapas, nie wiadomo po co, bo miasteczko duże i dobrze zaopatrzone. Ta nadmierna zapobiegliwość, niestety zemściła się na nas – kilka kilometrów przed Corvarą na ostrym podejściu nasz pojazd odmówił dalszej jazdy. Po wyrzuceniu balastu, czyli pasażerów, spokojnie dojechał do mety – Dorotka i Marek rozładowali bagaże i wrócili po nas. Lokum w pensjonacie Residence Chalet Pinis okazało się wygodne. Zajęliśmy trzy apartamenty, każdy z kuchnią zaopatrzoną nawet w zmywarkę.

W cieniu wielkiej góry

Pierwszy dzień wycieczkowy, czyli niedzielę przeznaczaliśmy na zdobycie szczytu wiszącego nad naszym pensjonatem 1000 m ścianą, czyli Sassongher o wysokości (2625 m n. p. m.) leżący w paśmie Puez. Żeby nieco zmniejszyć przewyższenie, podjechaliśmy do sąsiedniej miejscowości Colfosco pod dolną stację kolejki na Col Pradat, gdzie na parkingu zostawiliśmy busa. Wyruszyliśmy dalej drogą do schroniska Edelweiss (1832 m n. p. m.), potem na wprost wzdłuż nieczynnego wyciągu narciarskiego do łącznika ze szlakiem 4b, potem jeszcze raz w prawo w nr. 7, którym doszliśmy do przełęczy Sassongher (2435 m n. p. m.). Cały czas towarzyszą nam piękne widoki na masyw Selli, ograniczający dolinę od południa. Na przełęczy otwiera się widok na dolinę Val De Juel i płaskowyż Puez. Część osób nie decyduje się



Corvara a nad nią Sassongher, 2625 m n.p.m. FOT. M. DOMINIK

na dalszą wspinaczkę wzdłuż ubezpieczeń, czyli liny. Piątka odważnych pokonuje ten, jak się okazało krótki odcinek bez większych problemów, a wyżej było już tylko łatwiej, czyli wygodna ścieżka pnąca się zakosami na szczyt. Na rozległej czapie wierzchołka – krzyż. Oszałamiająca panorama! Zeszliśmy tą samą trasą do schroniska Edelweiss, gdzie wybornie smakowało nam zimne piwo. Tu, dotarła po chwili Henia



Widok na Tre Cime di Lavaredo ze szczytu Monte Paterno

i okazało się, że wędrowała sobie nr. 4 przez masyw do schroniska Puez (2475 m n. p. m.) i wróciła tą samą trasą mieszcząc się w wyznaczonym czasie. Brawo! Cała wycieczka zajęła nam około 6 godzin i zrobiliśmy 900 m przewyższenia. Zdążyliśmy jeszcze tego dnia zrobić pyszny obiad z naszych zapasów i uczestniczyć w niedzielnej mszy w pięknym, ale skromnym kościele w Corvara.

Dookoła Tre Cime – najpiękniejszych ścian skalnych Europy

Kolejny dzień czyli poniedziałek przywitał nas pełnym słońcem. Ten dzień przeznaczamy na najbardziej oddaloną od Corvary wycieczkę z naszego programu – trekking dookoła masywu Trzech Koron, czyli Tre Cime di Lavaredo. Grupa strzelistych turni składa się z pięciu masywów. Najwyższy to Cima Grande (2999 m n. p. m.), drugi co do wielkości to Cima Ovest (2973 m n. p. m.), a kolejny to Cima Piccola (2857 m n. p. m.). W skład całej grupy wchodzi jeszcze 2 mniejsze masywy – Punta di Frida (2792 m n. p. m.) oraz Cima Piccolissima (2700 m n. p. m.). Cała grupa swoją nazwę zawdzięcza pierwszym 3 wymienionym szczytom. Ściany Tre Cime di Lavaredo nie są najwyższymi szczytami Dolomitów, nie biegną nimi też najdłuższe drogi wspinaczkowe białych gór, a mimo to właśnie one stanowią symbol Dolomitów. Ich sylwetki są umieszczane na pocztówkach, reklamach piw czy też okładkach map z tego rejonu.

Jedziemy przez przełęcz Falzarego (2105 m n. p. m.), następnie zjeżdżamy do Cortiny d'Ampezzo, by znów wspiąć się na Passo Tre Croci (1805 m n. p. m.), kawałek prawie płasko do Misuriny, dalej płatną drogą ostro pod górę do schroniska Auronzo (2320 m n. p. m.). Grupa trekkingowa powędrowa-



Monte Paterno 2746 m n.p.m FOT. M. DOMINIK

ła szlakiem nr 105 do schroniska Locateli /zwanego częściej schroniskiem Tre Cime/ (2405m n. p. m.). Tam przy cudownej pogodzie oddawała się lenistwu i kontemplacji niezwyklej panoramy, potem szlakiem 101 najpierw zeszła kilkadziesiąt metrów w dół a następnie wspięła się na Przełęcz Lavaredo (2454 m n. p. m), skąd wędrowała już tylko w dół do schroniska Lavaredo i na miejsce startu czyli Rif. Auronzo.

Trójka, czyli niżej podpisana, Dorotka i Marek poszła w odwrotnym kierunku – szlakiem 101 do schroniska Tre Cime /krótszy niż 105/ z zamiarem zdobycia szczytu Monte Paterno (2746 m n. p. m) ferratą Innerkofler o skali trudności 3/6. Na Monte Paterno prowadzą trzy ubezpieczone trasy: oprócz ferraty Innerkofler, jeszcze via ferrata Percorso delle Forcelle i używana na ogół w zejściu ferrata z przełęczą Forcella Lavaredo.

Okolice Tre Cime były w czasie I wojny światowej terenem ostrych walk między siłami włoskimi i austriackimi. Kto miał szczyty ten miał władzę, takie zasady rządziły tu wtedy. Na Torre Toblin niczym w niedostępnej twierdzy okopali się Austriacy. Monte Paterno zajęli Włosi. Austriacy przez trzy lata drążyli w skałach tunele, by zyskać przewagę. Aż skończyła się wojna.

W historii tej jest pozytywny bohater, Sepp Innerkofler, który wspiął się na wierzchołek z materiałami wybuchowymi i choć jego plan wysadzenia wroga się nie powiódł, a on sam zginął, jest hołubiony do dziś. Jego nazwiskiem nazwano via ferratę, którą będziemy wchodzić. Ślady prowadzonych tu potyczek widać po dziś dzień, czego przykładem jest wydrążony w masywie tunel, którym wiedzie częściowo nasza ferrata. Na drogę oprócz sprzętu asekuracyjnego zabieramy kask i czołówkę, niezbędną w ciemnościach sztolni. Ze schroniska początkowo idziemy granią, później wchodzimy w wojenny

tunel. Jest ciemno, wspinamy się po wysokich, stromych stopniach wykutych w skale. W sztolni towarzyszy nam lina, ale warunki pozwalają na wchodzenie bez asekuracji. Po kilkudziesięciu minutach wychodzimy z czeluści na niezbyt obszerną półkę. Wspinamy się ścianką, w kierunku potężnego



Na szczycie Monte Paterno FOT. M. TOWPIK



Wspinaczka na Gran Cir FOT. M. DOMINIK

żlebu, opadającego spod Forcella Camosci. Nim dalej, w kierunku samego siodła. Na ciaśniętkiej przełęczy krótko odpoczywamy, uzupełniając płyny. Wspinamy się w prawo, dwoma eksponowanymi trawersami pokonując ściankę, której przejście otwiera drogę na wierzchołek. Dalej idziemy krótkimi zakosami, w kilkanaście minut osiągając szczyt (od Tre Cime 1.5-2 godziny). Na szczycie wita nas wielki krzyż i przywiązane do niego kolorowe tybetańskie chorągiewki. Ale widok! Nie bez powodu ta część Dolomitów uważana jest za najpiękniejszą. Na wyciągnięcie ręki jest charakterystyczny rozdwojony Torre di Toblin, górujący nad schroniskiem Tre Cime i koronka szczytów bliższych i dalszych. Wisienką na torcie jest widok potężnej północnej ściany Trzech Koron widziany z góry. Podejmujemy decyzję, że schodzimy tą samą trasą. Łatwo nie jest, ale przeszliśmy nią w górę, więc wydaje się oswojona. W schronisku Tre Cime zatrzymujemy się na zimne piwo, ogarniając wzrokiem najeżoną kamiennymi iglicami górę, którą zdobyliśmy. Zasadniczą grupę doganiamy dopiero koło schroniska Auronzo. To był udany dzień!

Na Giewoncie Dolomitów

Wtorek, trzeci z wycieczkowych dni przeznaczamy na zdobycie Gran Cir (2592 m n. p. m.) zwany Giewontem Dolomitów, bo podobnie jak on kusi pionowymi ścianami wyrastającymi wprost z hal Gardena. Jest też oblegany przez turystów, bo jest łatwo dostępny i oferuje niezwykle widoki.

Wyjeżdżamy na przełęcz Passo Gardena (2124 m n. p. m.) To tylko 10 km od Corvare, więc zyskujemy zapas czasu, podejście też jest niezbyt długie, wg Tkaczyka zajmie jakieś 2 godziny. Jednak góra nie należy do łatwych. Sporo osób wspinają się na nią w uprząży, ponieważ większość szlaku jest ubezpieczona liną. My opieramy się na opinii wyżej wymienionego, który uważa że jest „nieco trudno” a asekuracja niepotrzebna. Będzie to dla nas dobry trening wspinaczkowy pozwalający oswoić się z liną i ekspozycją. Wędrujemy od parkingu szlakiem 2B w górę przez rozległe, mocno pofałdowane łąki aż do kamiennego żlebu na zachód od Gran Cir. Żleb jest stromy i piarzysty, trzeba uważać by się nie zsunąć. Kierując się w prawo za znakami podchodzimy do początku ubezpieczeń, wzdłuż nich idziemy pod skalnym murem i wchodzimy na dość rozległą półkę, z której roztacza się zachwycająca panorama Selli. Potem zygzakiem przez ubezpieczone ścianki i kolejne tarasy wspinamy się pod sam krzyż na szczycie. Widoki znakomite! Rozsiadamy się na głazach i spokojnie napawamy rozległą panoramą: na wyciągnięcie ręki mamy skalne bastiony Selli, Puez, Sassolungo a w dole zielone doliny oddzielające te masywy z wężkimi szos i infrastrukturą narciarską. Te pełne zachwyków chwile, mąci tylko wizja schodzenia tą samą trasą w dół/innej nie ma/. Łatwo nie będzie, ale postanawiamy schodzić powoli, mamy dużo czasu! Zejście poszło nam zadziwiająco gładko, na przełęczy z niedowierzaniem spoglądaliśmy na wygląda-



Na szczycie Gran Cir 2592 m n.p.m. FOT. M. DOMINIK

jąca na nie do zdobycia turnię Gran Cir: jak my tam wyszliśmy? Koniecznie trzeba uczcić zdobycz zimnym piwem, co odczujemy delektując się na tarasie restauracji przy parkingu. Resztę dnia przeznaczamy na pichcenie obiadu, drobne przepierki i wieczorny spacer po okolicy.

Najłatwiejszy alpejski trzytysięcznik

Środa jak każdy z poprzednich dni zapowiada się pogodnie. To ważne dla nas, bo postanawiamy zaatakować Piz Boe (3152 m n. p. m.) – najwyższy szczyt pasma Sella, bastionu skalnego zamykającego od południa dolinę w której leży Corvara. Zaplanowałam, że wyjedziemy kolejką Vallon bezpośrednio z Corvary do schroniska Kostner (2541 m n. p. m.) i dalej pieszo szlakiem 672 przez słynącą z widoków grań Cresta Strenta, natomiast zejdziemy szlakiem 638 przez Rissa da Pigolerz. Całość zajęła by 6 godz., obie trasy mają odcinki ubezpieczone liną, ale nie wymagają użycia sprzętu do asekuracji. Jednak grupa w swej „zbiorowej mądrości” wybrała wersję łatwiejszą. Tak więc jedziemy przez Arabbę na Passo Pordoi (2239 m n. p. m.), skąd wyjeżdżamy kolejką na Sass Pordoi (2950 m n. p. m.). Ze szczytu podziwiamy



Piz Boe 3152 m n.p.m. FOT. M. DOMINIK

w porannym słońcu niezwykle krajobrazy Selli i leżące do słownie nieopodal masywy Sassolungo, Odle, Puez, no i Marmoladę od północnej strony z jej kurczącym się lodowcem. Potem schodzimy ponad 100 m w dół szlakiem 627 do schroniska Pordoi (2829 m n. p. m.) leżącego na przełęczy o tej samej nazwie, w której zalega spory lodowczyk. Wędrujemy przez płaskowyż i wspinamy się ostro pod górę, miejscami ubezpieczonym liną szlakiem 638 na wierzchołek pełen akcentów cywilizacyjnych: anteny, lądowisko dla helikopterów, no i spore schronisko. W gęstniejącym tłumie podziwiamy naprawdę rozległe panoramy i wężyki ludzkie zmierzające na szczyt z różnych kierunków /oczywiście najdłuższy od kolejki linowej/. No tak, w końcu to najłatwiejszy do zdobycia alpejski trzytysięcznik.

Potwierdzamy, przy wyśmienitej pogodzie jak dzisiaj – tak. Schodzimy nieśpiesznie tą samą trasą.

Turkusowe jezioro w skalnym amfiteatrze

Czwartkowy ranek wita nas jak co dzień pięknym słońcem. Jedziemy w Pasma Sorapiss nad Jezioro Sorapiss, słynące z niezwyklej miętowej barwy. Pasma leży na południowy wschód od Cortiny d'Ampezzo. Ma kształt amfiteatru ukształtowanego przez lodowiec z jeziorem pośrodku, resztki lodu pozostały w kotle pod północnymi ścianami. Masyw otoczony jest dolinami: Val de Ansiei, Val Boite, Val di San Vito. Najwyższym szczytem jest Punta Sorapiss (3205 m n. p. m.). W tej grupie jest kilka trudnych ferrat. Ruch turystyczny koncentruje się pod schroniskiem Vandelli, do którego prowadzi atrakcyjny i łatwy szlak nr. 215. Jedziemy trasą jak w ponie-działek, czyli przez Cortinę d'Ampezzo na przełęcz Tre Croci (1805 m n. p. m.). Nad przełęczą od strony północnej wznosi się masyw Cristallo (3154 m n. p. m.), po drodze mijaliśmy dolną stację kolejki linowej, która wspina się w okolicy szczytu. My wyruszamy na południe bardzo przyjemną, łagodną, leśną ścieżką, mijając po drodze suche koryta potoków spadających ze żlebów. Szlak po łagodnym początku wznosi się teraz coraz bardziej ku górze. W nieco bardziej eksponowanych miejscach jest ubezpieczony liną oraz stalowymi schodami przez co jego przejście jest w miarę bezpieczne nawet dla dzieci i starszych osób. Kiedy osiągnęliśmy granicę lasu i weszliśmy w kosodrzewinę szlak wyraźnie odbił w stronę wnętrza podkowy jaką tworzy masyw Sorapiss. Przed nami zarysowuje się budynek schroniska Vandelli, na razie omijamy go, kierując się do jeziora znajdującego się nieco wyżej. Przechodzimy po głazach przez potok i wspinamy się na niewysoką morenę. I wreszcie jest – Lago Sorapiss (1923 m n. p. m.) – aż zamurowało mnie z wrażenia. To najpiękniejszy odcień turkusowy jaki widziałam, wyczarowany przez matkę naturę. Niesamowite! Rozsiadamy się wśród głazów i odpoczywamy w niezwyklej scenerii trzytysięczników przeglądających się w miętowych wodach jeziora, okolonego



Jezioro Sorapiss 1923 m n. p. m. FOT. M. TOWPIK

zielenią alpejskiej roślinności. Wokół prowadzi ścieżka spacerowa. Wyruszamy na drugą stronę: ja i Marek wybieramy trudniejszą opcję z lewej strony jeziora, dającą możliwość oglądania go z góry. Pozostali wędrują po prawej, łatwą ścieżką tuż nad wodą. Spotykamy się po drugiej stronie, gdzie jest plaża, która jednak nas rozczarowuje – pełno mułu i kolor już nie taki miętowy.

Schodzimy do schroniska, aby z jego tarasu uwiecznić leżące po przeciwległej stronie doliny masywy Cadini oraz Tre Cime di Lavaredo. Wracamy tym samym szlakiem do przeł. Tre Croci.

Wojennym szlakiem na Lagazuoi

Piątek – ostatni dzień wycieczkowy przeznaczamy na masyw Tofana Fanes. Jedziemy na przełęcz Falzarego (2105 m n. p. m.), którą pokonywaliśmy przejazdem już dwukrotnie. Nad nią od północnej strony, wznosi się masyw góry Lagazuoi (2778 m n. p. m.) Bitwa o jej zdobycie była jedną z najbardziej niezwykłych kampanii wojskowych I wojny światowej. Szczyt zajęty był przez Austriaków, natomiast u podnóża okopali się Włosi, którzy poprzez drążenie tuneli wewnątrz góry i zakładanie materiałów wybuchowych chcieli wysadzić masyw w powietrze razem z przeciwnikami. Austriacy nie pozostali dłużni i rozpoczęli drążenie swoich własnych tuneli od góry, by po wysadzeniu osuwające się urwisko zasypało znajdujących się na dole Włochów. Przez dwa lata obydwie strony konfliktu podkopywały się pod siebie nawzajem i za pomocą wielu ton materiałów wybuchowych próbowały wysadzać w powietrze umocnienia przeciwnika. Odnotowano 5 takich prób (ostatnia, austriacka odbyła się 17 września 1917 roku). Żadna ze stron nie zyskała dzięki nim przewagi. Wyjeżdżamy kolejką na Pico Lagazuoi (2752 m n. p. m.). Wędrujemy w kierunku krzyża upamiętniającego po-



Na Lagazuoi 2778 m n.p.m. Za nami Tofana di Rozes FOT. Z. TOWPIK

ległych w bitwie o szczyt. Czesia wspomina swojego ojca, który walczył z armią austriacką w Alpach. Może to było właśnie tutaj? Po tej wieloletniej bitwie pozostał spory kompleks mrocznych tuneli wydrążonych przez walczących, w których spędzili dwa lata. Zaglądamy do jednego z nich. Bardzo ciemno i wilgotno. Pomieszczenie wykute w skale zajmuje wielki stół. Obok stanowiska bojowe, składy amunicji, okopy. Niezwykle muzeum.

Potem schodzimy szlakiem nr. 20 nad Jezioro Lagazuoi, pięknie położone u stóp Cima Scotoni (2876 m n. p. m.). Sporo ludzi odpoczywa wokół jeziora. Rozsiadamy się i my, obserwując wspinaczy pokonujących kilkusetmetrową pionową ścianę Cima Scotoni. Po krótkim odpoczynku schodzimy z moreny na której położone jest jezioro do doliny Lagacio. Po drodze zaglądamy do przepięknie położonego schroniska Scotoni (1985 m n. p. m.) i schodzimy jeszcze niżej do Capana Alpina (1720 m n. p. m.). Łącznie zeszliśmy 900 m niżej, co czujemy w nogach. Jeszcze tylko parę km po płaskim i jesteśmy przy naszym busie. Postanawiamy na zakończenie pobytu zjeść na obiad jakieś miejscowe potrawy w przydrożnej gospodzie no i uzupełnić płyny. Jedzenie

bardzo nam smakowało, bo nasze wiktuały ze słoików i puszek trochę nam się znudziły. Wracamy do Corvarey i pakujemy się. Jutro wyjeżdżamy do domu.

To był bardzo udany wyjazd. Przede wszystkim nie zawiodła pogoda: cały tydzień były idealne warunki do wędrowki i wspaniała widoczność pozwalająca bez ograniczeń delektować się pięknem Dolomitów. Wszystkim dopisała również kondycja, chodziliśmy całą grupą, mieliśmy dobre tempo co pozwalało nam wracać do pensjonatu dość wcześnie. Było to istotne, ponieważ sami przygotowaliśmy obiadokolację. Były całkiem wystawne, składały się z zupy, drugiego dania, wielkiej misy sałaty, no i lampki wina. Gratuluję wszystkim osiągnięć górskich i dziękuję za entuzjazm z jakim podejmowaliście kolejne wyzwania i radość każdego dnia. Dziękuję Markowi za pomoc w organizacji wyjazdu (rezerwację noclegów, drukowanie materiałów informacyjnych dla uczestników, załatwianie spraw organizacyjnych na miejscu). Osobne podziękowania należą się naszemu dzielnemu kierowcy Dorocie Najduch. Wspaniale sobie radziła kierując busem po niezliczonych alpejskich „agrafkach”, brawurowo zdobywała zawieszono wysoko przełęcze i bez strachu zjeżdżała do głę-

bokich dolin. Ale to nie wszystko! Zdobyła z nami wszystkie zaplanowane szczyty i wspięła się ferratą na Monte Paterno. Udowodniła, że „baby” są naprawdę dzielne!

Gdzie poniesie nas w następnym roku? Pewnie znów wysoko!

(MD)

Lista członków PTT przyjętych w 2018 roku

1. Zaczek Filip, Łabowa
2. Zaczek Anna, Łabowa
3. Matyjewicz Patrycja, Łabowa
4. Król Kajetan, Łabowa
5. Cabak Łucja, Łabowa
6. Hadała Kamil, Łabowa
7. Wostowicz Mirosław
8. Durałwk Aneta
9. Kieroński Tomasz
10. Lorek Andrzej
11. Jarek Andrzej
12. Durałek Barbara Irena
13. Zapiór Grażyna
14. Gadzina Dariusz, Łabowa
15. Cabak Antoni, Łabowa
16. Kłębczyk Daria, Łabowa
17. Kulpa Julia, Łabowa
18. Wojtaczka Teresa
19. Czech-Klima Elżbieta
20. Klima Tadeusz
21. Kiełbasa Barbara
22. Majoch Maria
23. Jankowska Barbara
24. Kurzeja Zofia
25. Laskosz Magdalena
26. Izworski Jabub
27. Izworski Tadeusz
28. Sarota-Gądek Maria
29. Opoka Mateusz
30. Niedźwiedź Tomasz
31. Janik-Baran Izabela
32. Baran Arkadiusz
33. Druzgalska Elżbieta
34. Druzgalski Roman
35. Dudczak Izabela
36. Nosal Kinga
37. Mikulski Łukasz

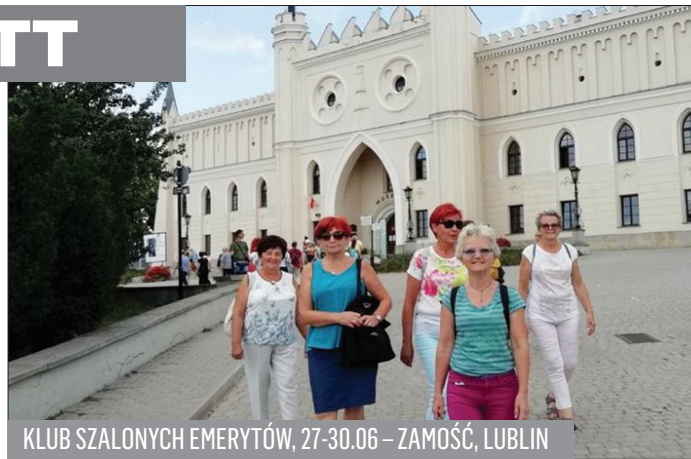
Witamy w naszym gronie!

SEKCJE I KLUBY PTT



KLUB SZALONYCH EMERYTÓW, 19-23.10 – TRZY STOLICE

FOT. A. JANIK



KLUB SZALONYCH EMERYTÓW, 27-30.06 – ZAMOŚĆ, LUBLIN

FOT. B. DURALEK



KLUB SZALONYCH EMERYTÓW, 19-20.09 – ŚWIĘTOKRZYSKIE

FOT. W. LOBROZ



SEKCJA BIEGOWA, 11.11 – BIEG NIEPODLEGŁOŚCI, RYTRO

FOT. J. AUGUSTYŃSKA



SEKCJA BIEGÓWKOWA, TURBACZ

FOT. P. KOGUT



SEKCJA ROWEROWA, ZAKOŃCZENIE SEZONU

FOT. M. PRZYBYLSKA



SZKOLNE KOŁO W ŁABOWEJ, 15.12 – JAMNA

FOT. Z. SMAJDOR



SZKOLNE KOŁO PRZY SP 18, 21.4 – GORC

FOT. ARKADIUSZ KURCZEA

WARTO WIEDZIEĆ



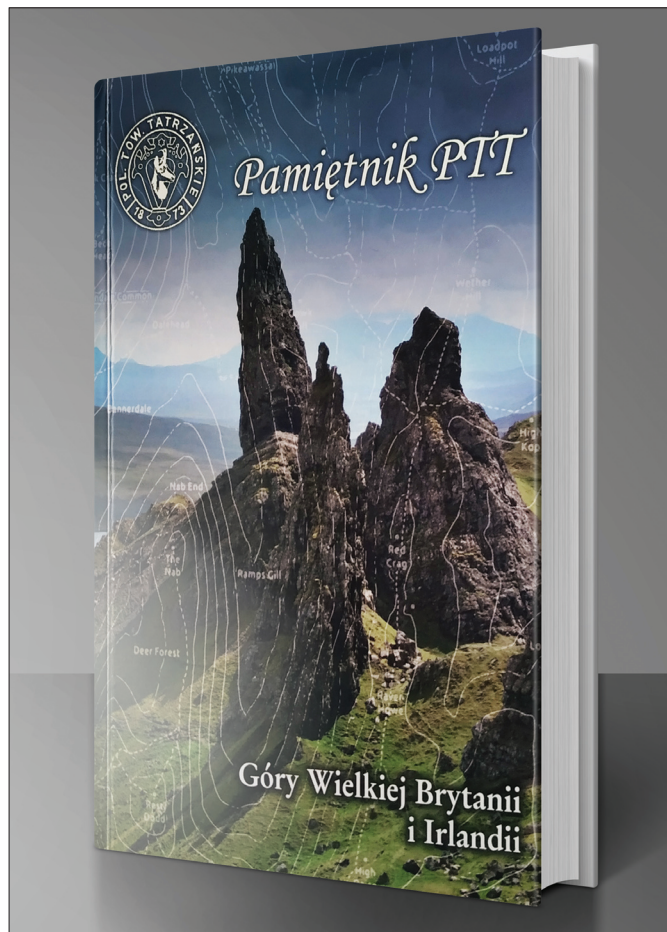
Kronikarski tandem



KRONIKA PTT

W 2018 roku powstały dwa kolejne tomy kroniki PTT opracowane przez Krystynę i Zbigniewa Smajdorów. Są bardzo starannie wykonane, z mnóstwem zdjęć dokumentujących wielopłaszczyznową działalność naszego Oddziału, opatrzonych ręcznie napisanym komentarzem. Od 2013 roku powstało łącznie 12 tomów kroniki ich autorstwa, które są świadectwem niebywałej pracowitości oraz literackich i plastycznych zdolności jej twórców. Gdzie można obejrzeć kroniki?. Cyfrowe wersje dostępne są na stronie internetowej pttns.pl., a papierowe?

Chyba tylko na oddziałowym opłatku, bo wszystkie tomy autorzy trzymają we własnym domu. Znamy trudności lokalowe sądeckiego Oddziału PTT i apelujemy do władz żeby się nad „naszą bezdomnością” wreszcie pochyliły.



PAMIĘTNIK PTT

W 2018 r. ukazał się kolejny, 26 już, tom „Pamiętnik PTT”, który oprócz prezentacji działalności bieżącej Zarządu Głównego PTT i wszystkich Oddziałów, zawiera wiele interesujących artykułów. Zabiera nas w podróż po górach Wielkiej Brytanii i Irlandii, na skiturowe wędrówki po Gorganach i Czarnohorze oraz w odwiedzinach do tatrzańskich kolib. Poznamy historię Rzeczypospolitej Zakopiańskiej i Ernesta Malinowskiego, twórcy kolei w Andach peruwiańskich. Pamiętnik PTT można otrzymać w BP „Wakacyjny Raj”.

BESKID – pismo do użytku wewnętrznego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddziału „Beskid” w Nowym Sączu. WWW.PTTNS.PL
ul. Sobieskiego 14a2 (Biuro „Wakacyjny Raj”), tel. 18 444 29 22.

Opracowanie: Maria Dominik, e-mail: mariadominik@op.pl

Nakład: 600 egz. **Nr ISSN:** 1426-6776.

Skład i druk: IPRESS STUDIO, ul. Marcinkowicka 7a, 33-395 Chętne, tel 18 444 25 70, www.ipress.pro